Rok XVIII. We Lwowie, dnia 7. października 1910. Nr. 41.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jeszcze o obchodach grunwaldzkich.

Kilku już Czytelników naszego pisma wypowiedziało sąd ujemny o tendencyi, jaką ci szan. Współbracia upatrują w artykule Nru 39 G. K. p. n. „Z powodu obchodów grunwaldzkich“. Stwierdzamy wobec tego, że czcig. Autor artykułu nie oświadcza się wcale zasadniczo przeciw kazaniom „patryotycznym“, ani żadnego z tych kazań nie krytykuje. Chodziło mu tylko o dwie rzeczy: chciał on najpierw wyrazić swój głęboki, a całkiem słuszny żal z powodu, że na Dostojnika Kościoła i Męża tak zasłużonego, jakim jest niezaprzeczenie J. Em. X. kardynał Puzyna, posypały się z okazyi uroczystości grunwaldzkiej nieuzasadnione napaści, podejrzenia i zarzuty; a po drugie chciał przestrzedz przed ową czczą frazeologią patryotyczną, którą słyszy się nieraz przy takich obchodach, a która nietylko ojczyźnie żadnej nie przynosi korzyści, ale może okazać się nieraz szkodliwą (jak było np. w Królestwie przed powstaniem styczniowem). Tę samą myśl wypowiedzieliśmy, ale krócej i nie tak dobitnie, zalecając wyborne n zd. „Mowy patryotyczne“ X. Biskupa Dra Bandurskiego p. n. „Ducha nie gaście!“ (Str. 349 G. K. z r. 1909). „Liczne zdarzają się i u nas błędy“ pisaliśmy tam „i usterki w mowach pogrzebowych lub patryotycznych tak, że nawet niektórzy kapłani występują z zasady przeciw mowom tego rodzaju, sądząc, iż one z konieczności przybierają charakter świecki i mijają się z przeznaczeniem ambony.

A jednak i tu trzeba zastósować aksyomat: „servetur usus, tollatur abusus“. Jest to np. błędem oczywistym, kiedy ktoś dla pozyskania sobie Sokołów zapewnia, że jest „kapłanem-patryotą“, dając do zrozumienia, iż wyróżnia się przez to od innych swoich konfratrów, albo zapewnia, że gotów nawet w stósownej chwili zrzucić sutannę i chwycić za karabin, — albo jeżeli kaznodzieja mówi z okazyi obchodów narodowych takie tylko rzeczy, które przypadają do gustu „patryotom“ nie wierzącym i pragnącym jedynie używać „organizacyi kościelnej“ jako narzędzia dla swych celów doczesnych; — ale z drugiej strony można z wielkim pożytkiem korzystać ze sposobności, jakiej nastręcza czy to rocznica pewnego zdarzenia historycznego czy pogrzeb wybitnego obywatela, żeby przypomnieć najważniejsze prawdy wiary słuchaczom, nie uczęszczającym zwykle na nasze kazania, żeby ich pouczyć, jak mają pracować dla bliźnich i dla ojczyzny, żeby zadać kłam oszczerstwom, miotanym na Kościół, że on jest „wrogiem wolności i patryotyzmu“ i t. d.

Są więc potrzebne mowy tego rodzaju, są potrzebne i wzory, z których kaznodzieje, a zwłaszcza młodsi, mogą się nauczyć, jak mają przemawiać przy takich sposobnościach.

Sądzimy, że nikt nas nie posądzi o pochlebstwo, jeżeli powiemy, iż takich wzorów dostarczają nam świeżo wydane mowy X. Biskupa Dra Bandurskiego p. n. „Ducha nie gaście!“. Z każdej stronicy przemawia tu zapał szlachetny i porywający kapłana-Polaka, który chciałby naród swój podnieść jak najwyżej, uszczęśliwić go i „świat cały nim zadziwić“, — przemawia gorąca, ale zarazem trzeźwa, rozumna, w duchu chrześcijańskim pojęta miłość, któraby chciała „własne ognie przelać w piersi słuchaczy“, jak mówi Wajdelota, zachęcić ich do szczytnego pojmowania obowiązków, do szlachetnych poświęceń, do wielkich czynów. Język tych przemówień jest świetny i odznacza się barwnością, siłą, polotem krasomówczym i poetycznym“ itd.

W roku zaś bieżącym zamieściliśmy jedno „kazanie na uroczystość grunwaldzką“ (w Nrze 26) i „Mowę prof. Balzera“ (w Nrze 29), właśnie w tym celu, żeby ułatwić księżom mniej wprawnym w wymowie kaznodziejskiej przygotowanie dobrej mowy na obchód wiekopomnej rocznicy.

Otóż czcig. Autor artykułu wymienionego wypowiedział tę samą przestrogę, która zawarta jest w naszym art. p. n. „Ducha nie gaście“, tylko zrobił to jaśniej, dosadniej i lepiej — w przekonaniu, że niektóre obchody grunwaldzkie uczyniły powtórzenie tej przestrogi pożądanem. Nie można bowiem zaprzeczyć, że są i obecnie

u nas kaznodzieje i mowcy, którzy „budząc ducha narodowego, gaszą ducha religijnego i katolickiego“ i nie starają się przeszkodzić pewnym wielkim „patryotom“ w „nadużywaniu Kościoła i duchowieństwa do celów narodowych“

Redakcya.

Wolność badania i nauczania.

Zawsze u narodów cywilizowanych była nauka we wielkiej cenie, a jej przedstawicieli otaczano szczególną czcią. Tak było u starożytnych pogańskich narodów, jeszcze więcej później u chrześcijańskich. Jest jednak wielka różnica w hołdzie oddawanym nauce dawniej a dziś. Dawniej wysoko ceniono naukę, ale jej nie przeceniano. Rozumiano, że mogą być jeszcze wyższe od wiedzy dobra, n. p. świętość, religia, zbawienie duszy. Nie zapominano też o tem że wiedza ludzka nie jest uosobieniem prawdy, ale nieraz może się z nią rozminąć. Rozróżniano przeto wiedzę prawdziwą od fałszywej. Jednem z kryteryów wiedzy prawdziwej była dla narodów chrześcijańskich jej zgodność z prawdami objawionemi. Prawda, że z tego kryteryum robiono czasem niewłaściwy użytek, stosując go także w tych dziedzinach wiedzy ludzkiej, gdzie wcale nie mogło mieć zastosowania, ale kiedy chodziło o zagadnienia religijno-moralne, miano w niem sprawdzian niemylny. Dzisiaj inaczej!

Dziś jest wiedza bożyszczem, któremu się bezwzględny kult oddaje, któremu się bezwzględnie i jedynie wierzy, na którego ołtarzu składa się ofiary z tradycyi ojczystych, z religii, często z etyki, najczęściej ze zdrowego rozsądku. Wiedza jest dziś dla wielu nadzieją lepszej przyszłości. Ona ma podnieść dobrobyt, udoskonalić i uszlachetnić ludzi, wyrugować występki, zastąpić samą religię. A kiedy rzeczywistość staje w sprzeczności z temi rojeniami, nie gdzieindziej szuka się przyczyn zawiedzionych nadziei, jak tylko w mało rozszerzonej oświacie, w niedostatecznej jeszcze wiedzy. Jest więc wiedza dziś czemś świętem nietykalnem, sacrosanctum. Dość, by kto przemawiał w imię nauki, a już tem samem zyskuje patent nietykalności i biada temu śmiałkowi, któryby przed tą despotyczną panią nie schylił głowy, lecz poważył się wziąć w obronę religię, etykę chrześcijańską i chrześcijańskie tradycye.

Przedstawiciele wiedzy domagają się dla siebie bezwzględnej wolności badania i nauczania. Żadne prawo, Boskie czy ludzkie, nie może, mówią, ich ograniczać na polu wiedzy. Wolność badania i nauczania jest hasłem dnia — rozbrzmiewa ono dziś z katedr uniwersyteckich, z ław parlamentarnych, jest atutem politycznym na zgromadzeniach ludowych, nie schodzi ze szpalt dziennikarskich, elektryzuje wszystkich, skupia koło siebie tysiące wyznawców. Głośne hasła stają się najczęściej płaszczykiem kłamstwa, niesprawiedliwości a nieraz zbrodni. Zazwyczaj głoszą jakąś wielką prawdę, która potrąca o najczulsze struny duszy ludzkiej i stąd znajdują w niej żywy oddźwięk — stąd ich siła atrakcyjna. By jednak mogły być gwiazdą przewodnią i błogosławieństwem ludzkości, powinny być wszechstronnie, bez obłudy i postronnych celów pojmowane i z wielką roztropnością, z uzględnieniem wszystkich warunków religijnego życia stosowane — inaczej stać się mogą iskrą, wzniecającą wielki pożar zniszczenia. Hasła takie jeszcze i to kryją niebezpieczeństwo, że porywając swą wzniosłością wyobraźnię słuchacza, nie pozostawiają dość czasu i spokoju rozumowi do wszechstronnego ocenienia ich wartości. Tem pilniej więc powinny być w książkach czy na łamach poważnych czasopism w spokoju roztrząsane, by ludzie w chwilach podniecenia duchowego nie dali się ich złudnemu urokowi bezkrytycznie porwać.

Przedmiotem niniejszego rozważania będzie wspomniane wyżej hasło: wolność badania i nauczania! Mam tu na myśli nauczanie uniwersyteckie i to kwestyi religijno-moralnych dotyczące. Wolność nauczania w szkołach średnich i ludowych musi być pod innym kątem widzenia rozpatrywana, niż się to dzieje w niniejszej rozprawce, jakkolwiek niektóre z przytoczonych argumentów i do tej ostatniej dadzą się przystosować. Rozpatrujemy kwestyę ze stanowiska etyki chrześcijańskiej, dołączając na końcu kilka słów o stanowisku, jakie państwo wobec niej zająć powinno.

* * *

„Wolność badania i nauczania“ jest to swoboda, nie doznająca przeszkód w szukaniu prawdy i rozszerzaniu swych przekonań i zapatrywań.

Wolności badania i nauczania i to nietylko ustalonych pewników naukowych, ale i hipotez musi być profesorowi uniwersyteckiemu przyznana — inaczej byłby niemożliwy rozwój i doskonalenie się ducha ludzkiego. Bóg atoli chce, żeby człowiek podbijał sobie siły przyrody i na swój użytek i wygodę obracał. Bóg chce, by człowiek śledził dzieje ludzkości i z przeszłych wieków czerpał dla siebie naukę życiowej mądrości, by pogłębiał zasady moralności i dostosowywał je do coraz więcej skombinowanych warunków życia ludzkiego. To wszystko tylko wtedy będzie możliwe, gdy będzie miał swobodę badania i nauczania prawd przez siebie odkrytych. A nie tylko prawd, ale i hipotez, bo te zwyczajnie są jutrzenką, zwiastującą blizki wschód nowej prawdy, są pączkami, które się rozwijają w piękne kwiaty prawd. Przez postawioną hipotezę pobudza się innych do myśli w kierunku hipotezy, do jej krytyki, do uzupełnienia jej nowemi odkryciami i tak z czasem ludzkość odkrywa nową prawdę. Gdyby nie wolno było głosić nowych prawd lub nowych stawiać hipotez nigdyby wiedza ludzka nie wyzbyła się zastarzałych błędów i przesądów, które pod pleśnią wieków długo przed okiem ludzkiem były zakryte. A i to nie jest bez znaczenia, że umysł ludzki, któremuby było wzbronione głosić nowe wyniki swych badań, nie znajdowałby podniety do nowych poszukiwań, jaką mu daje podzielenie się z drugimi owemi odkryciami, pochwała z ich strony, sława, odkryciem prawdy zdobyta i t. p.

Nie o to więc chodzi, czy wolność nauki ma być uczonemu przyznaną — na to wszyscy się zgadzają — tylko o zakres tej wolności.

1. Wolność badania.

Wolność badania może być dwojaka: bezwzględna i względna. Wolności bezwzględnej domagają się liberalni -uczeni. Na czem ona ma polegać? Na zupełnej niezależno

ści i emancypacyi od wszelkiego autorytetu, czy to będzie autorytet Boski czy ludzki, Kościół, czy chrześcijańska tradycya, czy wreszcie powaga jednostki; nic wogóle, co się znajduje po za badaczem, nie może go ograniczać w badaniu, nic nie może być mu normą, na którąby się musiał oglądać. Tylko metoda badania, tylko własne przeświadczenie prawdy, choćby objektywnie zresztą mylne, mają uczonego krępować, wszystko zaś inne nie ma wpływać na wynik jego badań. „Dla profesora uniwersytetu i jego słuchaczów — powiada Paulsen — nie ma żadnych zakazanych lub nakazanych twierdzeń"[1]). Inny uczony tego samego ducha zastrzega się przed ograniczaniem profesora uniwersytetu w badaniu i nauczaniu przez „jakąkolwiek patentowaną prawdę"[2])

Zanim ocenimy wartość powyższych twierdzeń, nie od rzeczy będzie wskazać źródła, z których wypłynęły. Są to głównie dwa: jedno dalsze, drugie bliższe. Dalsze to emancypacya człowieka od Boga. Według pojęć liberalnych człowiek nie jest stworzeniem zależnem od Boga, stworzeniem przez grzech upadłem, z natury ograniczonem ale jest istotą niezależną i najwyższą, a celem jego ostatecznym to on sam i szczęście jego na ziemi. Nie otrzymuje on praw od Boga, ale te tylko uznaje, które sobie sam nadał, nie chce łaski od Boga, lecz tylko w rozwoju swych sił fizycznych i duchowych pokłada jedyną nadzieję. Dlatego nie chcą liberalni nic słyszeć o upadku człowieka o potrzebie łaski, o odkupieniu, o nadprzyrodzonem objawieniu. „Ani objawienie, ani odkupienie nie przychodzą człowiekowi z zewnątrz, przeciwnie on sam własnemi siłami ma dojść do doskonałości... on jest miarą wszystkiego"[3]) Stąd płynie owa szalona nienawiść do chrystyanizmu za to, że ten odmawia człowiekowi zdolności do podźwignięcia się własnemi siłami z upadku i wzniesienia się na szczyty doskonałości. „Nazywam chrześcijaństwo największem przekleństwem, jedną wielką wewnętrzną demoralizacyą... nazywam je niezatartą plamą ludzkości"[4]). Bezwzględna autonomia, niczem nieograniczona i na sobie oparty indywidualizm — oto ideały nowoczesnych ludzi. Stąd nienawiść do Kościoła katol., że ten, nakładając pewne moralne więzy na człowieka, ma rzekomo przeszkadzać w rozwoju indywidualności i wytworzeniu się „nadczłowieka".

Bliższem źródłem, z którego wypłynęło pojęcie bezwzględnej wolności badania i nauczania, to subjektywizm. Jak nowoczesnego subjektywizmu ojcem jest Kant, tak i bezwzględnej wolności badania. Według teoryi Kanta człowiek jest bezwzględnym autonomistą: sam sobie nakłada prawa i sam daje im siłę obowiązującą. Heteronomię nazywa Kant czemś niemoralnem. Stosunek człowieka do prawdy jest taki, że rozum ludzki jest twórcą prawdy. Nie prawda objektywna jest miarą subjektywnej, ale przeciwnie.

Oczywiście subjektywista nie może przyjąć objawienia i poddać się mu jako prawdzie objektywnej, co właśnie stanowi postulat wiary chrześcijańskiej. Dla Kantowskiego wyznawcy wiara będzie także tworem ludzkim, a więc tylko w to będzie wierzył, co sam w duszy przeżyje, własne religijne jego doświadczenia czy nastroje będą dlań objawieniem, zupełnie tak, jak uczą dzisiejsi moderniści, którzy też nie mogą się wyprzeć, że od Kanta swój ród wywodzą. Prawda w teoryi subjektywisty, zwłaszcza prawda religijna, jest rzeczą względną, zależną od usposobienia i wykształcenia osobnika. Jakżeż tego rodzaju emancypantowi od prawdy i Boskiego autorytetu mówić jeszcze o ograniczeniu wolności badania przez jakikolwiek autorytet?

Naturalnie takiej emancypacyi człowieka od Boga, tej niczem nieograniczonej autonomii i bezwzględnej wolności badania nie może przyjąć chrześcijański pogląd na świat. Człowiek według nauki objawionej a i według zdrowego rozumu jest stworzeniem Bożem, do tego wszechstronnie ograniczonem, a więc tem samem pod wielu względami zależnem. Jeden tylko Bóg, jako nieskończenie doskonały i sam ze siebie istniejący, posiada taką wszechstronną wolność i autonomię, jakiej liberali żądają dla człowieka. Nie tak człowiek. Jako stworzenie podlega swemu Stwórcy, — On jest jego Panem i celem życia. Dlatego skoro ten Stwórca objawia człowiekowi jakie prawdy i żąda w nie wiary, stworzenie nie może bezkarnie, zasłaniając się swą rzekomą autonomią, odmówić posłuszeństwa Bogu. Człowiek jest dalej zależny od objektywnej prawdy. Czy się mu ta podoba czy nie, musi ją przyjąć, skoro się mu w swej piękności ukaże.

Mimo to jest człowiek wolnym, jeśli posiada wolność swoją t. j. taką, jaka się mu należy. A jakaż to wolność? Ogólnie mówiąc, człowiek jest wolny, jeśli go nie krępują więzy, tamujące jego rozwój fizyczny, moralny i intelektualny. „Tak i drzewo potrzebuje swojej wolności, by się mogło rozwijać. Jeśliby je kto zgiął, by zamiast strzelać w górę swymi konarami, musiało pełzać po ziemi, gdyby mu kto odjął światło i ciepło, toby mu odjął wolność mu należną. Ale bezwzględnej wolności nie posiada. Zależy od ziemi, z której pokarm czerpie, od światła, od powietrza, od klimatu i t. d. Gdyby się chciało od tych elementów emancypować, nie rozwój ale śmierć byłaby jego losem"[1]). Tak jest i z człowiekiem. Kto większej pragnie wolności niż to potrzebne do jego rozwoju i na jaką jego natura zezwala, ten zamiast rozwoju, zanik swych sił i zgubę sobie gotuje.

Określmy bliżej i szczegółowiej przedmiot uprawnionej wolności badania.

Kiedyśmy dopiero co oznaczyli rozwój człowieka jako ogólną normę wolności badania, mieliśmy na myśli rozwój rozumu ludzkiego. Tato bowiem władza przedewszystkiem udoskonala się przez wiedzę, o której uprawnioną wolność nam się rozchodzi. Doskonałością rozumu jest zdobycie prawdy. Prawda jest światłem i ciepłem i pokarmem rozumu potrzebnym do jego wzrostu i rozwoju. Wolność badania nie inny ma cel jak stworzyć takie warunki, by rozum doszedł badaniem do posiadania prawdy. Wolność bowiem nie jest sama sobie celem, ale prawda jest tym celem, dla którego człowiek domaga się i słusznie — wolności w badaniu. Jakie więc tylko więzy są

[1]) Die deutschen Universitäten (1902). S. 288)

[2]) G. Kaufmann, Die Lehrfreiheit (1898. S. 86).

[3]) G. Spicker, Der Kampf zweier Weltanschauungen (1898) S. 134

[4]) Nietzsche. Antichrist.

[1]) Donat S. J., Die Freiheit der Wissenschaft S. 15. (1910)

przeszkodą dla rozumu w dążeniu do uprawnionego celu, t. j. do znalezienia prawdy? Czy autorytet wogóle? Bynajmniej, bo przecież i drogą autorytetu można dojść do prawdy i największa ilość ludzi, nie wyjmując i samych uczonych, tą właśnie drogą doszła do posiadania prawdy. A więc taką przeszkodę stanowić może tylko autorytet nieuprawniony, autorytet, któryby narzucał rozumowi pewne twierdzenia, nie podając mu dostatecznych racyi takiego postępowania, nie mogąc się n. p. wykazać ani nieomylnością w posiadaniu prawdy, ani świętością życia, nie dopuszczającą rozmyślnego wprowadzenia drugiego w błąd, ani władzą domagania się wiary w jego twierdzenia. Wobec autorytetu zaś, posiadającego wymienione warunki, rozum nie może się zasłaniać wolnością badania, gdy nie chce przyjąć prawdy mu ogłoszonej. „Co się rozumowi legitymuje jako prawda, to musi on przyjąć, choćby to były dogmaty religijne, choćby to były prawdy przykre dla naszej natury, sprzeczne z naszymi dotychczasowymi poglądami, choćby przechodziły nasze pojęcia; — mniejsza o to, jeśli się tylko jako prawdy dostatecznie wylegitymowały. Bo nie wolność jest celem naukowego badania, ale prawda; nieprzyjęcie prawdy dlatego tylko, że ona do nas przez autorytet przychodzi, byłoby wyzwoleniem się od prawdy, a taka emancypacya jest degeneracyą ludzkiego ducha i deprawacyą wiedzy“ [1]).

A autorytet wiary — czy posiada powyższe warunki, uprawniające go do ograniczenia bezwzględnej wolności badacza, a mimo to nie znoszące należnej wolności badania? (C. d. n.).

X. Dr. M. Sieniatycki.

„Orfeusz“ Reinacha.

Należy objaśnić zaraz na wstępie wyrazy, jakich użyłem w nagłówku, aby to nikomu dziwnem nie było, skąd Orfeusz i Reinach wchodzą do „Gazety Kościelnej“.

Reinach Salomon, brat prawdopodobnie Teodora Reinacha, należy do wybitnych pisarzy francuskich, zajmujących się historyą religii. Obydwaj Reinachowie na tem polu pracują, gdy jednak Teodor zajmuje się więcej początkami religii i religiami ludów pierwotnych, Salomon jest specyalistą w historyi religii greckiej, choć od czasu do czasu chętnie zaczepi także o inne religie, w szczególności o religię chrześcijańską i katolicką. Imię samo wskazuje, że Reinach, choćby o tem nawet nikomu nie mówił, jest pochodzenia semickiego i przynależy do wyznawców religii Mojżeszowej, jeśli w ogólności wolno mówić o przynależności Salomona Reinacha do religii jakiejkolwiek.

W ostatnim czasie ogłosił Salomon Reinach książkę dużą, o objętości 625 stronic zwyczajnej francuskiej ósemki, a dał jej tytuł: „Orfeusz“. Książka drukuje się w 30.000 egzemplarzy, przekładają ją zaraz, jak piszą X. Lagrange i X. Batiffol, na języki rosyjski, niemiecki, angielski, hiszpański, włoski itd., — p. Niemojewski niezawodnie będzie się starał przełożyć ją także na polski i zapewne znajdzie środki na drukowanie, rozejdzie się więc wkrótce po całej Europie, dojdzie do odległych miast i miasteczek i będzie robiła propagandę, bo takie jest już jej przeznaczenie. Autor omawia w tej książce najpierw rozmaite religie (str. 39—247), a w dalszych sześciu rozdziałach znacznie obszerniejszych (str. 248—625) zastanawia się nad religią żydowską i chrześcijańską. Rzecz naturalna, że nie pominął historyi Kościoła katolickiego, lecz część stosunkowo największą poświęcił tej właśnie instytucyi światowej. Przypisać to należy nadzwyczajnej troskliwości, z jaką lubią się zajmować rozmaici nieprzyjaciele Kościoła, w interesie rzekomej wolności i postępu, jego sprawami. Okoliczności powyższe dostatecznie chyba usprawiedliwiają mnie, dlaczego dotykam „Orfeusza“ Reinachowego i zamierzam w krótkim rzucie oka przedstawić, jeśli nie treść pojedynczych rozdziałów tej książki, to przynajmniej myśli i poglądy, jakie obiegają świat nam przeciwny, a które właśnie w „Orfeuszu“ znalazły swój wyraz.

Pragnę rzecz jaśniej przedstawić w sposób genetyczny.

Wiadomo, jakiego hałasu narobiły w swoim czasie w całej Europie odczyty berlińskiego assyryologa Fryderyka Delitzsch'a na temat „Babel und Bibel“. Sam cesarz Wilhelm II. pofatygował się posłuchać tych wykładów; zdaje się, że wygłosił i przy tej sposobności jakąś mówkę, a jak wielki powstał stąd ruch umysłowy, niech świadczy ta okoliczność, że nawet niektóre czasopisma naukowe katolickie wprowadziły u siebie stałą rubrykę dla Babel und Bibel. Kto nie wierzy, niech zaglądnie np. do Biblische Zeitschrift z owych lat, wychodzącej we Fryburgu w Brisgowii. Odczyty te, zebrane razem, w roku 1905 w samym języku niemieckim krążyły już w 60.000 egzemplarzy.

Delitzsch podnosił znaczenie religijne i cywilizacyjne starego Babilonu; zwracał uwagę, ile zawdzięcza Europa Babilończykom, jak silnie oddziaływała przez tysiące lat cywilizacya i religia Mezopotamii na ludy inne w Azyi i Europie, jak wielkie zachodzi podobieństwo między tem, co nam przekazała Biblia, a tem, co znamy z wykopalisk Babilonu. Nie był jednak Delitzsch skrajnym. W „Rückblick und Ausblick“ odpiera stanowczo zarzut, jakoby wyprowadzał monoteizm żydowski z religii babilońskiej; tem mniej mógł wyprowadzać z tej religii chrześcijaństwo.

Ale każda myśl nowa szuka dokładniejszego ujęcia i stać się może zarówno prawdą dowiedzioną, jak hipotezą niemożliwą. Hugo Winckler („Geschichte Israëls in Einzelndarstellungen“) nadał myśli, podniesionej przez Delitzscha, ten właśnie kierunek ostatni, dopatrując się w rozmaitych opowiadaniach historycznych biblijnych podań, jakie powstały na gruncie babilońskiej religii astralnej, tj. czczącej bóstwa swoje w postaci księżyca, słońca i gwiazd.

Z powodu związku, jaki zachodzi między Zakonem Starym a Nowym, nie trudno było fachowcom tego pokroju objąć swemi przypuszczeniami także życie i naukę P. Jezusa.

Hermann Gunkel („Zum religionsgeschichtlichen Verständnis des Neuen Testaments“) zapewnia, że znalazł na wschodzie Chrystusa

---

[1]) Donat l. cit. str. 86

takiego, jakiego głosi św. Paweł, przed św. Pawłem, a nawet przed P. Jezusem; zdaje mu się, że znalazł na wschodzie przynajmniej elementy, z których Paweł mógł zbudować swoją „Chrystologię“ (naukę o Chrystusie).

Winckler i Gunkel są przynajmniej dobrymi znawcami assyryologii i chociaż ich hipotezy o modernizmie żydowskim i chrześcijaństwie są całkiem dowolne, prace ich w zakresie ścisłej assyryologii mają wartość i należy im się słusznie głos w sprawach wschód obchodzących: Stucken jest sobie zwykłym folklorzystą, a jednak i on zajmował się wschodem i wydał pod płaszczem Wincklera, jako dyrektora berlińskiego „Vorderasiatische Gesellschaft“ i jego wydawnictwa, broszurę p. t. Beiträge zur orientalischen Mythologie, streszczając w niej w sposób bardziej jaskrawy, a mniej jeszcze ścisły i naukowy poglądy swoje, wypowiedziane już przedtem w „Astralmythen der Hebräer, Babylonier und Ägypter“. Poglądy te sprowadzają opowiadanie o zmartwychwstaniu P. Jezusa i wielu innych faktach ewangelicznych do rzędu mitów wschodnich. Inny assyryolog, Zimmern, upatruje również w religii żydowskiej i chrześcijańskiej tylko dalszą niejako fazę rozwojową religii wschodnich, w szczególności babilońskiej. Naturalnie i religia egipska ze swymi sławnymi mitami o Osirisie i Izydzie, powstałymi na tle przyrody, która umiera w zimie, a budzi się z wiosną do nowego życia, lub na tle biegu słońca, które po przesileniu wiosennem coraz wyżej się wznosi i jaśniej świeci, a w porze zimowej opada i dzień się kurczy (tego rodzaju mity znane były na całym wschodzie i w Grecyi) — musiała również poddać się badaniom rzeczywistych i pozornych tylko specyalistów.

Ci, co się zajmują religijnymi obrzędami wschodu, a nawet i zachodu z czasów imperium rzymskiego, spotkać się muszą z kultem Mithry. Jest to bóg pochodzenia perskiego; w Zendaweście zajmuje miejsce jedno z ostatnich, powoli jednak wchłonął w siebie boga słońca i stał się na wschodzie bóstwem głównem, otrzymując też osobny rodzaj kultu. Kult Mithry dość wcześnie przedostasię do Grecyi, a potem do Rzymu; spotyka się aluzye do tego kultu w różnych ustępach naszych apologetów z II. wieku. Rozmaite obrzędy, symboliczne obmywania i uczty miłości z chleba i wody przy przyjmowaniu do tego kultu, bardzo podniosłe niekiedy myśli i modlitwy, jakie się tu spotyka, muszą zwracać na siebie uwagę historyka, zajmującego się początkami chrześcijaństwa, nie mogły też ujść uwagi tych, co szukają naturalnych źródeł dla chrześcijaństwa, aby się obejść bez cudów. Stąd wielu pisarzy w tym właśnie Mithraizmie dopatruje się początków i części składowych chrześcijaństwa.

Filolodzy klasyczni, zakochani w Grecyi, w jej poetach i filozofach, szukają początku wielu dogmatów chrześcijańskich i to podstawowych nawet, w filozofii greckiej, która swoją drogą wykazuje bardzo wiele myśli pięknych, szlachetnych i blizkich chrześcijaństwu. W podręcznikach naszych zarówno tych, które wprowadzono do szkół średnich, jak i niektórych dla teologów, może ze względu na nie dość dobrze zrozumianą apologię, dla łatwiejszego, a więcej wpadającego w oczy wykazania potrzeby Objawienia Bożego, podnosi się trochę jednostronnie ciemne strony pogaństwa, a przemilcza się owe jasne, co stanowią właśnie wartość religii jakiejkolwiek, co są wyrazem owej tęsknoty duszy ludzkiej ku nieskończoności, co świadczą o owej Tertullianowskiej *„anima naturaliter christiana“*. A jednak tych stron jasnych pomijaćby nie wypadało, ale je właśnie wyzyskać na korzyść religii w ogólności. Przyjąć się musi, bo fakta tak mówią, że przed chrześcijaństwem w misteryach orfickich, w kulcie Mithry, u filozofów greckich z doby ostatniej, u niektórych stoików greckich i rzymskich, znachodziło się bardzo wiele myśli pięknych i przejętych głębszą ideą religijną. Było tych myśli i pragnień tem więcej, że i w ten sposób Opatrzność Boska przygotowywała ludzkość, zjednoczoną pod berłem Cezarów, na przyjęcie „Wesołej Nowiny“. Filozofia grecka wzbogaciła niezawodnie chrześcijaństwo, z Syna Bożego poczęte, niejedną myślą, urobiła słownictwo, jak np. Logos, którem posłużyło się chrześcijaństwo, aby w niem treść własną wyrazić. Filozofia grecka miała tem większy wpływ na dawnych pisarzy chrześcijańskich, że ją dość już dawno przyjęli na usługi monoteizmu biblijnego Żydzi aleksandryjscy, a uczony ich Filon pismami swemi nadał wiele rozgłosu religii Mojżeszowej, podawanej w szacie filozofii greckiej. Prawda, że Filon począł tłumaczyć opowiadania biblijne w sposób allegoryczny i symboliczny, jak filozofowie greccy tłumaczyli pogańskie mity i legendy politeistyczne, równocześnie jednak zaznajamiał świat grecki i rzymski z żywą wiarą w jednego Boga i z prorokami.

O Buddyzmie i religii hinduskiej nie wspominam obszerniej, choć niektórzy zestawiają chętnie Trójcę chrześcijańską z trójcami indyjskiemi i ascetyzm, oraz organizacyę religii Buddy z religią Chrystusa Pana. Zachodzi tu na pierwszy rzut oka niekiedy podobieństwo duże, ale przy bliższem rozpatrzeniu rzeczy złudzenie wychodzi na jaw, gdyż w tych samych na pozór formach mieści się treść zupełnie odmienna. A zresztą brak wszelkich danych, aby przypuszczać wpływ tych religii dalszego wschodu na religię żydowską, a następnie na chrześcijańską. Nie można twierdzić nawet o Esseńczykach, których dobrze znamy z pism Józefa Flawiusza i Filona i których życie bardzo dokładnie przedstawił Schürer w swej „Geschichte des jüdischen Volkes“, że ulegli wpływom religii indyjskiej. W czasach, kiedy powstawało chrześcijaństwo, nie można historycznie stwierdzić najmniejszego oddziaływania religii indyjskich na semickie; znacznie łatwiej można przypuścić, że w wieku II. i III chrześcijaństwo, rozwijające się bardzo pomyślnie w Persyi, zwłaszcza pod rządami Sassanidów (224—632), przedostało się do Indyi i tam pozostawiło swój ślad w podaniach o Krisznie i Buddzie. Pomijając więc rzekomy wpływ Indyi i Essenizmu na chrześcijaństwo, pozostaje nam religia babilońska, egipska, kult Mithry i filozofia grecka i różne misterya religijne w Grecyi i Rzymie, jako czynniki, które wzajemnie na siebie oddziaływały, zlewały się, zapożyczały się u siebie, tworzyły jeden jakiś świat religijny, jedną grupę myśli i pojęć, stworzyły tak zwany synkretyzm religijny. Znamy ten synkretyzm dość dobrze, choćby z pięknej pracy Cumont'a, najlepszego znawcy Mithraizmu („Les religions orientales dans le paganisme Romain“), znamy go z różnych podręczników obszerniejszych do historyi religii.

Jakiż jest stosunek tego synkretyzmu religijnego do początków chrześcijaństwa?

Zdawaćby się mogło, że odpowiedź pewną a łatwą da badanie źródeł chrześcijańskich, w pierwszym rzędzie ksiąg kanonicznych Now. Zakonu, ale po bliższem rozpatrzeniu rzecz się tak łatwo nie przedstawia, bo właśnie idzie też o obronę tradycyjnego znaczenia i rozumienia owych pism natchnionych. Renan znał dobrze Ewangelie i Listy apostolskie, nie odmawiał Ewangelii św. Jana prawdy historycznej, przyjmował, że powstała w Azyi, w szkole, która się opierała o tradycyę i naukę Jana Apostoła, przypuszczał, że powstała pod koniec wieku pierwszego („Żywot Jezusa"), a jednak to wszystko, co nosi w Ewangeliach cechę cudowności, starał się sprowadzić do rzędu podań i mitów. Harnack, który między liberalnymi teologami protestanckimi stoi jeszcze na skrzydle prawem, zbliża się do katolików w zdaniu swojem o czasie powstania Ewangelii i Listów Ap., broni istnienia historycznego Założyciela Chrześcijaństwa (np. przeciw Drews'owi w Neue Freie Presse), zgadza się i na to, że pisma nasze kanoniczne sięgają roku 60, a nawet niektóre mogły powstać i wcześniej, ale odrzuca wszystkie fakta nadprzyrodzone z chrześcijaństwa i istotę chrześcijaństwa upatruje w tem tylko, że za przykładem P. Jezusa zwracamy się zawsze z ufnością do P. Boga jako do Ojca. Powoływanie się tedy apologety na świadectwo tych pism jeszcze samo nie wystarcza, bo obóz liberalny tłumaczy teksty ksiąg kanonicznych w sposób bardzo dowolny, nadaje słowom zupełnie inne znaczenie niż my; lubi powoływać się na źródła, z których miały powstać Ewangelie; chce dochodzić, co myślał sam o sobie Zbawiciel, stara się wytłumaczyć w sposób przyrodniczy, jak powstawała wiara Apostołów, jak rozwijała się wiara w Chrystusa i Jego istnienie odwieczne. (Dok. nast.)

X. Szydelski.

Humor w nauczaniu religii.

Humor to nastrój ducha pogodny, słoneczny, wesoły, to środkowe usposobienie między optymizmem a pessymizmem. Trzeba mieć wesołość i dla siebie i dla drugich, bo humor jest poniekąd podstawą zdrowego na świat poglądu. Im kto więcej radości drugim przysparza, tem więcej i sam w nią obfituje. „Najczystszą uciechę sprawia czynienie radości bliźnim" (Bossuet). Humor ma ze serca płynąć — nie może zasklepiać się w samolubstwie, jeśli ma być rzeczywiście pogodą ducha.

Niezmierna jest sfera humoru i przeróżne są jego objawy. Wyraża się on też w dowcipach. Jest to dwusieczny wyraz humoru: może leczyć, może i ranić. Dowcip rozumny i ze serca idący nie będzie nigdy niewczesny i przykry i jest okrasą rozumu.

O humorze przyda się nieraz ludziom mówić. Pessymizm szeroko się dziś rozpościera, niezadowolenie z życia stokroć większe niż dawniej, choćby dlatego, że i świadomość cierpień zwiększa się u ogółu. „Nie troskajcie się zbytnio"... uczył Chrystus i my za Nim to często przypominajmy. Jest jeden grzech, który się bardzo rozszerza w nowszych czasach i dlatego mało już zwraca uwagi: to grzech dręczenia się i wynikającego stąd narzekania bez ustanku. Choroba tem dokuczliwsza, że nerwy coraz więcej przeczulone i że mnóstwo jest rzeczy troskę poddających. Jak wiele kosztuje niejednego złe, które nigdy nie istniało! Hypochondryków i pessymistów teraz na miliony liczyć!

Chrystyanizm wniósł w ten padół nędzy najgłębsze źródło wesela: wiarę, nadzieję i miłość. „Weselcie się w Panu zawsze — powtórnie mówię weselcie się!" powtarzał w duchu Chrystusowym św. Paweł. U ascetyków chrześcijańskich, nawet surowych, znajdujemy rozdziały o weseleniu się. Szczególnie św. Franciszek Salezy jest w nauce o ascezie piewcą radości i pogody ducha. Męczennicy, jak św. Agnieszka, ze śpiewem wesołym szli na śmierć. Chrześcijanin nietylko wprost z wiary umie czerpać czystą radość, ale i z przyrody i ze sztuki, a choćby z tej roztropnej maksymy życiowej: cóż pomoże niezadowolenie, troska i rozpacz? Petrokoński, pieczętarz, gdy w Szwecyi wszystko stracił i przed rokoszanami zaledwie do okrętu uciekł śpiewał jednak wesoło i grał na lutni. Łajać go poczęli inni Polacy: oto w sam czas muzyka w takiem utrapieniu! — A on na to: Wszystkom stracił prócz dobrej myśli, a wy widzę, że i to utraciliście. („Krótkie przypowieści").

Z twarzy chrześcijanina jaśnieć powinna wesołość.

O św. Stanisławie Kostce piszą, że „nigdy go żaden smutnym i troskliwym nie widział, ale zawżdy z wesołą, wdzięczną i przyjemną twarzą".

Raz podał nieświetny malarz Piusowi IX. własny jego wizerunek, ale bardzo niepodobny, prosząc, aby pod nim napisał słów kilka. Papież roześmiał się z karykatury i rzekł: „Mój synu, jestem wprawdzie brzydki, lecz tak bardzo brzydki nie jestem" — poczem podpisał: „Nolite timere, ego sum!"

O Piusie X. czytamy: „Wyraz oblicza jego świadczy o wesołości i dobroci". Dobrze ktoś napisał, że „i bóstwo cnoty z wdzięcznym malują uśmiechem".

Służenie Bogu z uśmiechem świadczy, że z miłości wypełnia się Jego rozkazy, to też Bóg najlepiej lubi „dar z weselem dany". Zieleń i kwiaty daje się i na groby, dlaczegobyż życiu, choć ciężkie jest, nie dawać promieni uśmiechu? „Kto z radością patrzy na fale żywota, temu ze zwierciadła tych fal wesołe uśmiecha się oblicze; w każdym zakątku ziemi, gdy hukniesz wesoło, echo z humorem ci odpowie!"

Wielkie są korzyści humoru dla życia i fizycznego i moralnego.

Humor godziwy jest także środkiem dobrym do usuwania pokus. Człowiek potrzebuje przyjemności. Złe więc pociechy zastępować dobremi!

Praca o wiele lepiej idzie, gdy za towarzysza weźmie: humor. „Wesoła myśl czyni i wielki ciężar lekkim". Wesołość to „laborum dulce lenimen". Humor daje spokój umysłu tak potrzebny do wydatności pracy — humorem zyskuje się nieraz wpływ wielki.

Wesołość umila życie towarzyskie i koleżeńskie, jest wrogiem sztywności, niedowierzania i innych wad społecznych. „Wesoły człowiek jest nietylko szczęśliwy, ale zazwyczaj poczciwy, bez zazdrości i zgryźliwości. Podstępny

i złośliwy jest zazwyczaj ponury, zamknięty w sobie; wesoły jest towarzyskim i dobry jego humor drugim się udziela". Wesołemu dużo też się przebacza. On choćby nic innego nie uczynił, przez samą wesołość staje się pożytecznym, bo smutek rozprasza drugim, ciężar życia im zmniejsza.

„Serce wesołe — mówi Pismo św. — rozwesela oblicze — we frasunku serca duch upada. Serce wesołe czyni wiek kwitnący, smutek wysusza kości" (Przyp. XV., 13). Życie bez radości jest jak długa podróż bez gospody. Czem pas korkowy dla rozbitka, tem jest dobry humor dla człowieka; ułatwia mu pływanie po morzu życia. Humor łagodzi dyssonanse życiowe, pomnaża chęć życia, zmniejsza przez to liczbę samobójstw. Jeden promień słońca wystarcza, aby zapomnieć o ciemnej nocy, tak też jeden promień radości nieraz jest jakby wodą letejską, zapomina się o długim smutku.

Czy humor może wejść w nauczanie religii? Oczywiście, bo nauka nie może oddzielać się od życia, a życie wymaga humoru. Trzeba tu tylko uczynić pewne zastrzeżenia konieczne. Zdarzało się, zwłaszcza od końca wieków średnich aż do XIX. stulecia, że przekraczano w okraszaniu nauczania humorem miarę i schodzono z drogi rozsądku. Już scholastycy wprowadzali w kazuistykę wiele anegdot — nie zawsze do rzeczy. Kazania bywały w wymienionym okresie czasem całe od początku do końca humorystyczne; wchodziło w zwyczaj gdzieniegdzie, że kaznodzieja zbierał za swe dowcipy oklaski. Najsłynniejsi z humorystów na ambonie to Jan Geiler w Strassburgu (XV. w.), Mailard i Meert w Paryżu, Barletta, Rocco we Włoszech, Jan Pauli, Mauritius Rattenhusanus, kapucyn, Jan Brinzing, bernardyn, a największą sławę na tem polu osiągnął Abraham a Sancta Clara, w którego kazaniach znajdują się bardzo często dowcipne zwroty, obrazowania, analogie. Raz np. mówił: „Gdyby Bóg wysłuchiwał modlitw żołnierzy, wnetby wojny się skończyły, bo modlitwa wojaka nie inna jest, tylko ta: „Niech mnie dyabli wezmą!" Jakkolwiek nie możemy zalecać tego sposobu nauczania, to jednak nieraz może i wiele dobrego świetnemi kazaniami czynili tacy humoryści, ściągając tłumy ludzi do kościoła. Był to duch czasu, ludzie chcieli tego rodzaju kazań, zwłaszcza w czasie paschalnym. Dowcipy kaznodziejskie zwano *„risus pascholes"*. Do czego dochodziło, niech świadczy przemowa, wypowiedziana w 1781 roku w Gmund przy obłóczynach zakonnicy: „Odtąd ty, siostro duchowna, powinnaś być młodą małpą, która swą matkę duchowną, przełożoną we wszystkiem ma naśladować. A ty, wielebna matko przełożona, masz być podobną do starej niedźwiedzicy, która niekształtną masę mięsa tak długo liże, aż ta przybierze postać młodego niedźwiadka" i t. d.

Byli między humorystami na ambonie ludzie gruntownie uczeni, znawcy Pisma św., patrystyki i przeróżnych nauk świeckich. Z tych jednak brali głównie takie momenty do swych porównań, które dziś między bajki się kładzie.

I u nas w okresie makaronizmu (w. XVII. i XVIII.) wszechwładnie prawie panował humor na ambonie. Kazania bywały bombastyczne, dziwacznych pomysłów w nich było pełno, symbolizowanie aż do śmieszności, dowcip nieraz niewczesny. Np. X. Ludwik Dzięciński, bernardyn, dowodził na pogrzebie Wacława Radomickiego, że pole herbowe Radomickich jest polem elekcyi, gdzie nieboszczyk został kandydatem do korony niebieskiej. Tam różne głosy wywodzi, Pacta conventa zaprzysięga itd. W zabawnem tem kazaniu można i to wyczytać, że św. Baltazar pieczętował się Ostoją i od niego pochodzi ród Gajewskich. Jezuita X. Bielicki mówi w kazaniu na cześć św. Bartłomieja: „Dlaczego najwięcej po wsiach Bartków? co chłop, mówimy, to Bartek!... Oto dlatego, że jak św. Bartłomieja, tak biednych chłopów drą wszyscy ze skóry". W Galicyi wschodniej do obudzenia świadomości narodowej wśród ludu polskiego przyczynił się znacznie żyjący jeszcze X. prałat Stan. Gromnicki, który potrafił utrzymywać lud 3 godziny w ciągłej uwadze swojemi kazaniami, wplatając w nie humorystyczne epizody.

Czy pedagogika, a w szczególności metodyka katechetyczna pozwala w szkole na humor? — Zastanówmy się wprzód nad usposobieniem dzieci, bo przecież metodyka musi stosować się do charakteru dziatwy.

„Wiele jest rzeczy błyszczących na świecie:
Brylanty, promienie słoneczne,
Lecz żaden duszy tak nie rozświeci,
Jak uśmiech wesoły, serdeczny" *K. L.*

Temi słowy zaczyna autor (J. W. Ż.) bardzo miłej książki „W krainę dziecka" (Lwów 1910) rozdział p. t. „Uśmiech i wesołość dziecięcia", w którym zachęca wszystkich, a więc i wychowawców do tego, aby dziatwie ścielili kwiecistą drogę życia, jak najwięcej wesołości wywołując na twarzyczkach dziecięcych [1]). Serduszko dziecka umie najlepiej chwytać promienie radości, której tem bardziej dostarczać mu trzeba dzisiaj, bo „coraz smutniejszą staje się nasza młodzież smutkiem niezdrowym, który bywa nutą naczelną jej życia" i zaczyna ona znać śmiech niezdrowy, zły nawet. Wśród dzieci szkolnych już mały tylko procent po miastach znajdziemy takich, którym duszyczka śmieje się przez usta; wszystkie jakieś zmęczone, czemś zastraszone, nienaturalnie poważne lub nienaturalnie rozswawolone" (str. 75). — Cóż będzie z wiarą i miłością ojczyzny, gdy nawet do młodzieży pessymizm się zakrada? Trzeba jej dawać sporą dozę wesołości. Domaga się tego natarczywie natura dziecięcia, jeśli jest zdrowa. Kwiat szczęścia najszerzej otwiera swój kielich dla serca dziecięcego. Charakterystyczny jest humor dziecka: gdy mu wesoło, to mu już jak w raju wesoło. „Szczęśliwa młodość!.. nawet smutki — Zaprawne ma rozkoszą. Dzień szczęścia długi, żalu krótki; — Łzy ulgę jej przynoszą" (Asnyk). „Do wesołego śmiechu — mówi Krasicki — potrzebny jest dziecięcy umysł, którego ludzie zepsuci i namiętni nie mają, dlatego albo szyderstwem bryzgają na lepszych od siebie, albo serdeczny śmiech nazywają dzieciństwem". Otóż do serca młodzieży trzeba przez tęczową bramę humoru przechodzić. Tę wiosnę ducha w młodzieży musi pedagog utrzymywać, nie powinien jej swą metodą w jesień ponurą przemieniać. „Dojrzałego męża, gdy jest smutny, zniosę, ale nigdy nie zniosę dziecka ponurego: wesołość jest niebem, pod którem wszystko się udaje, wyjąwszy truciznę" (Jean Paul). Pedagog musi zastosować się do tej

[1]) Por. ocenę tej książki na str. 603 »Gaz. Kość.« z r. 1909.

zasady, jeśli chce dobrze wychować. Chłodnem i ponurem zachowaniem zrazi on sobie dziecię, uczyni je nienaturalnem, bo smutnem. Szkolne figle nie zepsutej jeszcze młodzieży są zwykle tylko wesołością naiwną bez złośliwości. Gdy stanie się co karygodnego, karać energicznie, ale nie rozjątrzać sprawy. W upominaniu nie należy używać superlatywów. Kara ma być jak sałata, w której więcej oliwy niż octu. Urzędowa mina nauczyciela zaciemnia ducha dziecięcego, burzy jego radość. Pedagog powinien umieć urządzać zabawy i w tym kierunku otrzymywać w seminaryum wskazówki. Nie brak zresztą podręczników tej treści. Życie pełne trudu i pracy; — rozjaśnić jego nurty, a niebiosa lepiej się w niem odbiją, niż w ciemnych falach. Pedagog, a przedewszystkiem katecheta ma przygotować dziecię do życia. Wesołość zdejmuje pół ciężaru z życia!

Humor zaostrza, potęguje zdolność, przenikliwość myślenia, przytomność umysłu. Humorystyczny epizod w nauce podnieca nagle umysł, ale go nie natęża. Ożywia się przez to uwaga, umysł odpoczywa, usiada jakby na fotelu po zmęczeniu. Wesołość jest w nauce wietrzykiem, zefirem łagodnym, który muska i rzeźwi. Dzieciom znużonym kary nie pomogą; trzeba ich uwagę obudzić, co sprawia właśnie wesoły wykład. Humor to nie jest wcale t. zw. zabijanie czasu, bo spełnia ważne zadanie metodyki. Dobrze mi tkwi w pamięci z czasów szkolnych, jak bardzo miłą czynił nam godzinę religii w gimnazyum w S. znany z świetnego humoru i wytrawny pedagog X. D. Sławni pedagodzy wesołymi zwrotami urozmaicają naukę. Elementarz początkowy Prószyńskiego zawiera tylko jedną powiastkę i ta jest humorystyczna: o Bartku i Wojtku, którzy na mostku się wadzili o pasek tam znaleziony i ciągnąc go ku sobie, wpadli obaj w wodę. Nawet matematykę można urozmaicić przykładami humorystycznymi. Wesołość to wróg nudów, a nudy to wróg nauki. W poważnych nieraz odczytach uczeni wtrącają dowcipne zwroty a te najprędzej słuchacz spamięta.

„Dowcip jest skłonnością i wielką zdatnością do wynajdywania podobieństw w rzeczach i wyobrażeniach. Jest kwitnący, gdy takowe podobieństwa oddane są w obrazach; trafny, kiedy je najprostszą drogą szuka i odkrywa; naturalny, kiedy podobieństwa łatwo pojąć się dają, kiedy niema myśli wypracowanych, kunsztownych". (M. Wiszniewski: „Charaktery"). Dowcip jest wrodzonym darem, daje się jednak rozwijać i kształcić. Nie trzeba jednak silić się na dowcipy. Temu łatwo być dowcipnym, kto umie chwytać podobieństwa i sprzeczności w rzeczach. Legendy, zagadki, bajki, baśnie dostarczyć mogą sporo materyału do nauk moralnych, wesołością tchnących. Bajki Krasickiego są wzorem takich nauk [1]).

Spirago w „Metodyce do nauki katechizmu" stawia tezę, że „katecheta ma uczyć z prawdziwą pogodą i wesołością ducha". Całkiem słusznie! Chrystus uczył: „Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię lekkie", więc na lekcyi katechety niech się wybitnie okazuje, że religia katolicka to religia jasnych, świetlanych niebios. Żaden inny przedmiot, jak to już statystyka wykazała, nie staje się tak nudnym i żmudnym dla uczniów, żaden inny tak ich nie odstręcza, jak nauka religii, nudnie, urzędowo, ponuro, szablonowo, bez przykładów z życia wykładana! Religia — to przecież nauka życia, a jakież życie dla siebie wyczyta z takiego wykładu i usposobienia katechety uczeń, który chce radości i szczęścia? „Biada, jeśli nauka religii jest u dzieci znienawidzona, jeśli tej godziny się boją!" mówi Amberger, a do tych słów trzeba jeszcze dodać: „i jeśli się na niej nudzą". I duch wesoły zamąca się wtedy i zatruwa. Zły to katecheta, jeśli jego dziatwa nie ukochała nauki religii i nie lgnie do niej, nie oczekuje jej z upragnieniem. Można i trzeba wykładać z powagą należną religii, ale zarazem z ojcowską, przyjacielską miłością i wesołością. Biskup Sailer mawiał: „Gdy ja prawdziwie wesoły przychodzę do szkoły, to dzieci są jak aniołki i wszystko wtedy idzie wspaniale". A Salzmann, doświadczony pedagog, stwierdza, że „na godzinie radośnej jest się wszechmocnym nad dziećmi".

Nieraz bardzo to trudna rzecz weselić się, ale w obliczu młodzieży trzeba koniecznie zdobyć się na radosną pogodę, na „błękit" ducha. Gdy katecheta pogodny, to i w oczach dzieci świeci radość. „Bawcie się całą duszą", pisał X. arcyb. Bilczewski do młodzieży; trzeba uszanować jej prawo do wiosny ducha. „Księża Pijarzy posiadali miłość młodzieży wdzięcznej za ich ojcowską nad nią opiekę, a ujętej ich rozumem i dobrocią... Co to były za szkoły!... bodajby wszystkie takiemi były!... Księża Pijarzy cieszyli się też, gdy ich uczniowie na koncept jaki się zdobyli; w nich bowiem upatrywali słusznie żywość umysłu, co na przyszłość budzi pewne nadzieje. Zdarzała się nieraz w szkole taka odpowiedź, co profesora i klasę całą do wesołości pobudzała" („Z zapisków starego szlachcica". Kraków 1895).

Przy tem wszystkiem jednak pamiętać należy na maksymę: „Dowcip czasem potrzebny, a rozum zawsze!"

X. J. Makłowicz.

Bułgarya i Bułgarzy.

(Dokończenie).

Forma rządu w Bułgaryi jest, jak wiadomo, monarchiczno-konstytucyjna z jedną tylko Izbą, która się nazywa „Narodno Sybranie". W ważnych wypadkach, jak wypowiedzenie wojny, ustanowienie regencyi nad małoletnim następcą tronu itp. zwołuje się „Weliko Narodno Sybranie", różniące się od pierwszego tylko podwójną liczbą deputowanych. Także w razie konfliktu między królem a Izbą zwołuje się „wielkie narodowe Zgromadzenie", którego uchwały żadna władza nie może obalić.

Administracyjnie Bułgarya dzieli się na 24 departamenty zwane „Okrygi", które dzielą się na powiaty: „Okolie" a te na gminy „obsztiny".

Władza polityczna w departamencie spoczywa w rękach naczelnika departamentu t. zw. „Uprawitela". Powiatem rządzi „okolijski naczalnik". Gminy rządzą się autonomicznie przez wybieranych radców i wójta (kmeta).

Postanowienia władz autonomicznych zgodne z ustawami państwowemi nie mogą być zmienione nawet przez

[1]) W »Przykładach ojczystych« umieściłem także przykłady humorem okraszone np. w I. t. Nry: 121, 203, 280, 324, 355.

Narodowe Zebranie, dopóki obowiązują prawa, na mocy których one są wydane.

Może nigdzie na kontynencie europejskim ziemia nie jest tak urodzajna i tak wynagradzająca pracę rolnika, jak w Bułgaryi; sieją tam przeważnie pszenicę, oziminę i letnicę, żyto, jęczmień, owies, kukurudzę i rzepak (hreczki nie znają).

Drugim pierwszorzędnym artykułem rolnictwa jest kultura winnic Wina bułgarskie są wyborne, lepsze od węgierskich.

Kultura róż przynosi Bułgaryi miliony, olejek różany z doliny kasanłyckiej jest jednym z najlepszych.

Nadto Bułgarzy zajmują się ogrodnictwem, pszczelnictwem i jedwabnictwem.

Mineralne bogactwa kraju są niewyczerpane; istnieją kopalnie kamienia węgielnego, żelaza, siarki, nikla, ołowiu.

Nieprzebrane są pokłady marmuru białego i różowego, malachitu i alabastru.

Na całym południowym stoku Bałkanów znajdują się kąpiele gorące, siarczane, żelaziste, węglane i błotne.

Przemysł bułgarski, chociaż młody, rozwija się żwawo. Tkacki ma swoje dwa centra: Gabrowo, (bułgarski Manchester: około 50 fabryk sukna i płócien), Sliwen ma 28 fabryk sukiennych. Fabryka maszyn rozwija się w Ruszczuku bardzo pomyślnie, wypierając z rynków Bułgaryi wyroby innych krajów europejskich .Fabryki jedwabiu, kobierców są w Tetewen i t. d.

Oświata ludowa w Bułgaryi stoi na wyżynach wymagań nowożytnych. Stanowisko nauczyciela jest tam zaszczytne, a każdy bogaty Bułgar poczuwa się do obowiązku wybudować szkołę i podarować ją gminie lub rządowi. W Ruszczuku, Warnie, Sofii, Filipopolu, Tyrnawie itd. niema ani jednej szkoły ludowej, która byłaby wybudowana przez rząd lub gminę. Ofiarność ludności na rzecz oświaty nie zna prawie granic, na wszystko poskąpi Bułgar, tylko nie na oświatę. Niema działu rolnictwa lub przemysłu, któryby nie miał swoich szkół. Oprócz trzech główn ych szkół rolniczych w Ruszczuku, Sadowie i Plewnie, w całem państwie są liczne szkółki tego rodzaju, uczące kultury ziemiopłodów, nabiału, wina, ogrodnictwa, jedwabnictwa. Sam rząd troskliwie dba o rozwój rolnictwa i dostarcza chłopu bajecznie taniego kredytu na $1\frac{1}{2}\%$ pod najdogodniejszymi warunkami i tym sposobem ocala ludność od szponów lichwiarzy.

Istnieją też szkoły stolarstwa, ślusarstwa, kuśnierstwa, krawiectwa itp.

Dalej każdy departament jest prawem obowiązany mieć jedno gimnazyum męskie i jedno żeńskie rządowe, a każdy powiat co najmniej 4 klasowe progimnazyum Każde gimnazyum dzieli się na dwa działy: klasyczny i realny; szczególniejszą uwagę zwraca rząd na gimnazyum realne, bogato uposażając gabinety: fizyczne, chemiczne i historyi naturalnej.

Gimnazyum żeńskie dzieli się także na dwa działy: pedagogiczny i ogólno-wychowawczy; z ostatniego może Bułgarka pójść na każdy uniwersytet w Europie, nawet na wydział matematyczny.

W Sofii istnieje niezupełny uniwersytet, który posiada następujące fakultety: filologiczny, prawniczy, fizyko-matematyczny, chemiczny, historyczny i historyi naturalnej (zoologia, botanika, mineralogia, geologia, biologia i fizyologia).

Ogólne rysy narodu bułgarskiego są: pracowitość, roztropność i upór w wykonywaniu raz powziętych zamiarów. Do każdej roboty Bułgar przystępuje z obrachowaniem swych sił i koniecznych do dopięcia celu wysiłków, a raz powziąwszy jakie postanowienie, z uporem hiszpańskiego muła dąży do jego zrealizowania. Prawda i to, że w tym błogosławionym kraju pracowitemu wszystko stoi otworem: ziemia, przemysł, górnictwo opłaca się, byle mieć odpowiednią energię do doprowadzenia dzieła do końca; a o brak tego najważniejszego elementu trudno pomówić Bułgara. To też bogaty jest to naród, — bogaty i dumny. Bułgar swobodnie kroczy po swobodnej ziemi ojczystej, z wysoko podniesioną głową, z blaskiem niewyczerpanej energii w oczach. W wyrazie jego twarzy można czytać słowa: „Jestem panem swego losu, przyszłość jest moją, bo mam siłę ją zdobyć i nie dać sobie nikomu jej wydrzeć“!

Lud bułgarski jest głęboko religijny, ale schyzmatyckie jego duchowieństwo, nie odznaczające się wykształceniem, ma mało wpływu na masy, chociaż znajdują się tam światli pasterze, jak nieboszczyk Kliment, metropolita tyrnawski, Simeon, metropolita wraczański, którzy byli swego czasu duchowymi wodzami swego narodu.

Każdy departament posiada swego biskupa, metropolitą zwanego. Rada biskupów tworzy synod, na którego czele stoi egzarch bułgarski w Konstantynopolu.

Bułgarów katolików jest bardzo mało i to tylko w południowej części kraju około Filipopola.

T. K. Rydzewski.

Coby jeszcze należało uwzględnić w nowej ustawie konkurencyjnej.

Że nasza ustawa konkurencyjna wymaga na gwałt reformy, że ta ustawa więcej dziś szkodzi duchowieństwu i Kościołowi w Galicyi niż wszyscy socyaliści i przewrotowcy razem wzięci, że każdorazowe zastosowanie tej ustawy staje się wielką przeszkodą dla naszej pracy kapłańskiej, budzi niechęć do duszpasterzy, o tem wie każdy proboszcz, który ma stare budynki a nie chce tam chorować z powodu wilgoci i nie chce, żeby marniało jego bydło, jego sprzęty, jego krescencya i dlatego żąda zastosowania tej nieszczęsnej ustawy. Szczęśliwy proboszcz, który wejdzie do gotowego i nie potrzebuje uciekać się do konkurencyi! Największem zaś strapieniem jest dla każdego duszpasterza, kiedy do tego jest zmuszony. Ustawa konkurencyjna obecna — to najłatwiejszy punkt wyjścia dla poniewierania duchowieństwa a z niem Kościoła dla wszystkich nieprzyjaciół religii w naszych wsiach i miasteczkach! Pierwszy punkt zaczepienia: „Ksiądz was zdziera, ksiądz niemiłosierny, chciwiec i skąpiec; nie wierzcie mu; nie chodźcie na jego kazania, nie noście mu na mszę, bo ma dość“ itp. Do takich podburzań daje powód aż nazbyt często ustawa konkurencyjna.

Drugi kwiatek, o którym tu głównie chcę pisać — to sam skład komitetu i wybór do niego.

Dziś sprawa tak się ma, że każdy właściciel gruntu a choćby tylko chałupnik może głosować i może być wybrany do komitetu parafialnego. Ponieważ parafianie, w pewnem znaczeniu „oświeceni“: krzykacze, politycy, pijacy, rozpustnicy, czytelnicy gazet zakazanych, wogóle wszyscy, dla których każdy ksiądz jest wstrętnym a z księdzem religia, choć jej nie wyrzekają się otwarcie, wiedzą doskonale o tem, że od głosów komitetu paraf. zależy uchwalenie robót potrzebnych i restauracyi budynków kościelnych czy plebańskich i ponieważ tacy parafianie, mając nadto wspólne z lepszymi przesadne wyobrażenie o bogactwie księdza, wolą kilka lub kilkanaście koron wydać na złe gazety lub pijatykę, niż złamanego halerza na kościół czy budynki, w których ksiądz mieszka, — ponieważ takim parafianom żaden proboszcz nie dogodzi, bo każdy musi ich karcić i upominać, cóż się dzieje, gdy przyjdzie sprawa wyboru do komitetu? Oto wszelkiemi siłami starają się do komitetu wybrać członków z pośród siebie. To udaje im się nieraz łatwo w ten sposób, że straszą wyborców, iż w razie nie wybrania ich kandydatów wielkie ciężary spadną na parafię, albo czynią różne obietnice i t. d. Znam takie wypadki, gdzie do komitetu należą najgorsi w parafii ludzie, krzykacze, obłudnicy, pijacy i czytelnicy złych gazet. Ładne towarzystwo dla proboszcza! Niema co mówić! Zależeć od najgorszych wyrzutków w parafii i z nich mieć radę przyboczną! — Powie kto, że jest droga rekursu od wyborów, że pijak lub człowiek niemoralny nie może być wybrany. Tak rekurs może być, ale nie zawsze władze rekurs uwzględnią. A nadto według ustawy nie może być wybrany tylko taki członek gminy, który był karany i to niedawno. A ileż to mamy po parafiach pijaków, rozpustników, przewrotowców, nigdy nie karanych sądownie! A jakże się proboszcz przed nimi w komitecie obroni? Czy tacy mu kiedy co uchwalą, czy mu przyznają racyę? Przecież ich celem jest dokuczanie proboszczowi. A choćby nie wszyscy, ale tylko jeden w komitecie był człowiek przewrotny, już będą rekursy, pominąwszy te, jakie zazwyczaj wnoszą dwory miejscowe.

Znam niejednego proboszcza, który ma tak dobrany komitet. Plebania niżej krytyki, nizka, stęchła, zbutwiała, kościół się wali a komitet ani centa uchwalić nie chce. I jaki z tego skutek? — Taki, że dziś proboszcz dostał choroby nerwowej i człowiek jeszcze nie stary stał się prawie niezdolny do pracy.

Dlatego bardzo ważną jest rzeczą, żeby obmyślano w nowej ustawie konkurencyjnej nowy sposób wyboru komitetu, aby w nim nie mogli zasiadać ateusze, socyaliści et tutti quanti. Paragraf określający, kto może być wybrany do komitetu kościelnego, powinien być o tyle zmieniony, że do komitetu może być wybrany tylko człowiek, który się wykaże świadectwem moralności, wystawionem nie przez samą gminę, ale przez Urząd parafialny. *X. K.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Warszawy. Postępowcy przeciwko żydom. • Zwrot bardzo ciekawy i poniekąd dla nas pocieszający nastąpił w stosunku naszych ultrasów „postępowych“ do żydowstwa, któremu dotąd wiernie pomagali i największe oddawali usługi w jego walce z Kościołem. To bowiem nie ulega chyba wątpliwości, ż oświeconym „Polakom wyzn. Mojż.“, a także i Syonistom muszą być bardzo miłe napaści na religię, które czytają w „Myśli Niepodległej“ i innych enuncyacyach Andrzeja **Niemojewskiego** (który świeżo wydał także w jęz. niemieckim książkę, ozdobioną licznemi ilustracyami i bombastycznie reklamowaną, a zaprzeczającą Bóstwa Chrystusowi Panu). Ale oto w obozie tym wybuchł zatarg, dowodzący, że „postęp polski“ pogniewał się bardzo na swoich sprzymierzeńców. Prawdopodobnie odgrywa tu ważną rolę kwestya finansowa, bo „Myśl Niepodległa“ potrzebuje poparcia pieniężnego żydów, a ci udzielają go zapewne w bardzo szczupłej mierze. A nadto przekonał się p. Niemojewski, przekonała się także p. Iza **Moszczeńska**, że żydzi chcą tylko zwalczać chrześcijaństwo i to wszystko, co dla narodu naszego jest święte, ale nie chcą wojować z tem, co Niemojewski nazywa „klerykalizmem żydowskim“. Oto co pisze p. Moszczeńska w postępowym „Przeglądzie Porannym“ (cytaty te wyjmujemy z „Czasu“):

„Żydzi biorą w arendę każdy prąd postępowy i ustawiają przy nim młyny i tartaki własnego interesu“. W polityce „usiłowali narzucać wszystkim obozom lewicy jako elementarny punkt programu obronę żydowszczyzny“ i to „we wszystkich wypadkach, nawet tam, gdzie ich aspiracye i dążenia nie tylko nic wspólnego z postępem nie miały, lecz jego postulatom wręcz były wrogie“. P. Moszczeńska odkryła, że „żydzi mianują antysemityzmem każdy zarzut postawiony żydowi, lub jakiejś grupie żydów“, a żydzi polscy w szczególności podtrzymują fikcyę, że „postęp polski, a filosemityzm to jedno“. Ogniskiem tej myśli stała się warszawska „**Nowa Gazeta**“, ogniskiem, „przy którem zawsze i niezmiennie miała się warzyć tylko koszerna strawa“, jak obrazowo wyraża się p. Moszczeńska. Pozytywnie streszcza to sam p. Niemojewski w następujących słowach:

»Polakożerczy nacyonalizm żydowski umyślił sobie, że polska wolna myśl, polski postęp i polski socyalizm są od tego, aby broniły żargonu żydowskiego, chederów, mykw, a nawet długich kapot żydowskich, gdy policyanci nie chcą tak ubranych żydów wpuszczać do ogrodów warszawskich... Żądano nawet od postępu, wolnej myśli i socyalizmu obrony żydowskiego szabasu i wolności żydów, by handlowali w niedzielę, kiedy wszystkie sklepiki polskie i kooperatywy są zamknięte. Żądano uznania sejmu żydowskiego w państwie rosyjskiem i pogrzebania równocześnie na wieki wieków wiary, że z Polski coś wogóle być może...

»Jakże odbiegliśmy daleko od »Srula z Lubartowa«, od »Polaków wyznania Mojżeszowego«, od prądów, mających na celu kulturyzacyę mas żydowskich... Bilans sprawy zupełnie się zmienił. Nacyonalizm żydowski, strojący się nawet niekiedy w piórka »marksizmu«, umieszcza po jednej stronie żargon, Schulchan-Aruch, nawet specyalny sejm żydowski — a po drugiej stronie »trupa« Polski, o którego już nikt dbać nie ma... No, obyście tylko nie przekonali się kiedy na własnej skórze, jak ten trup potrafi być żywym...

Jest rzeczą wielce znamienną, że ci pachciarze ideowi stanowią zakałę różnych grup naszych i wszędzie dali się we znaki. Dali się we znaki postępowi, wolnej myśli, socyalizmowi... Przodkowie Róży Luxemburg, wysadziwszy niejednego szlachcica z majątku, rozpierali się potem w ganku jego dworu i tak z niego szydzili, jak szydzi obecnie Róża Luxemburg. Przodkowie tej damy szynkowali wódkę ludowi polskiemu. Róża Luxemburg już wódki nie szynkuje, ale to, co daje ludowi do wypicia w postaci artykułów i broszur, posiada wszystkie cechy literackiej okowity«.

Jakie następstwa będzie miał ten rozłam w obozie postępowym, trudno przewidzieć. Może jednak i nasi „niepodlegli myśliciele“ zrozumieją z czasem, że ich dążenia są bardzo na rękę żydowstwu i innym wrogom naszym, ale Polsce, dla której i oni przecież — prawda, że po swojemu i niedobrze — chcą działać, przynoszą tylko szkodę i ciężkie zadają jej ciosy! *N.*

Ze Śląska. Prośba rodaków.

Wiemy to wszyscy, ile już uczyniła dla Śląska Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego. Staraniem jej i kosztem powstają coraz nowe szkoły polskie, bursy, ochronki i inne instytucye pożyteczne. Otóż obecnie puka znów Macierz do ofiarności naszej w memoryale, który otrzymaliśmy, a z którego wyjmujemy zdania następujące:

„Budżet roczny Macierzy szkolnej dochodzi obecnie do 1/4 miliona koron. Na poczet tej sumy składa Śląsk około 60.000 K rocznie, kwotę więc w stosunku do ludności i jej uświadomienia narodowego wcale pokaźną. Resztę trzeba zbierać wśród ogółu społeczeństwa polskiego. Niestety ofiarność publiczna w latach ostatnich bardzo była znikomą, skutkiem czego niedobory Macierzy doszły do ostatecznej granicy.

Od ludności polskiej Śląska nie można i w przyszłości spodziewać się zbyt wiele ponadto, co obecnie na cele Macierzy daje. Bo prosimy rozważyć, czem my Polacy w Księstwie Cieszyńskiem jesteśmy. Zajmujemy 39 mil kwadratowych — z czego 16 mil należy do dóbr arcyksięcia Fryderyka i magnata hr. Larischa — jesteśmy nawskróś społeczeństwem chłopskiem i robotniczem, nasza inteligencya i stan średni — to jest kilkudziesięciu księży, nauczycieli, kilkunastu nauczycieli szkół średnich, urzędników, tudzież kupców i przemysłowców. Prócz datków na „Macierz" składamy na „Tow. pomocy naukowej" jakie 1000 koron, złożyliśmy na „Dom Narodowy" — ognisko i twierdzę naszego życia — 30.000 koron, a spłacamy go dalszemi ofiarami itd., itd.

A Śląsk cieszyński, acz maleńki, ma dla polskiego narodu ogromne narodowe znaczenie. Od wschodniej granicy Śląska do Krakowa jest tylko 10 mil (70 km). Polski Śląsk cieszyński przedłuża to graniczne oddalenie na zachód o 7 mil (49 km.). Śląsk ten cieszyński wraz ze Śląskiem pruskim, W. Ks. Poznańskiem i Zachodniemi Prusami, polskie, nie zniemczone, znaczą, że narodowość i kultura polska opierają swoje granice o prawy brzeg Odry. Zniemczenie ludu polskiego w tych dzielnicach znaczy przesunięcie tej granicy na lewy brzeg Wisły, w samo serce etnograficznej Polski, a więc dla narodu najważniejszej, niezbędnej, bez której niema narodu.

Nie powinno więc społeczeństwo dopuścić do tego, by „Macierz Szkolna", główna tej twierdzy reduta, zmuszona została brakiem środków do opuszczenia zajmowanych dotąd placówek, do zredukowania swej działalności, co w najbliższym czasie nastąpić musiałoby, jeżeliby ofiarność publiczna nie wzmogła się.

Zarząd Główny Towarzystwa w poczuciu swej odpowiedzialności uważa za swój obowiązek przedłożyć tę sprawę patryotom polskim, ludziom dobrej woli i przyjaciołom Śląska, szukając ich wszędzie, gdzie tylko rozbrzmiewa polska mowa i biją serca polskie".

Popieramy gorąco tę prośbę, chociaż wiemy, że od Duchowieństwa naszego bardzo liczne stowarzyszenia i instytucye domagają się i otrzymują pomoc. *Red.*

Z Krakowa. Dla dobra młodzieży.

X. Dr. Franciszek Gołba, katecheta w gimn. im. św. Jacka, zakupił 5 morgów gruntu w Zakrzówku, na terenie, należącym do Wielkiego Krakowa, za 30.000 kor. Na nabytych gruntach młodzież szkół średnich ma ćwiczyć się w gospodarstwie, rolnictwie, warzywnictwie, sadownictwie i ogrodnictwie, oraz w przetwarzaniu wyhodowanych ziemiopłodów, co niezawodnie przyczyni się do jej fizycznego i moralnego rozwoju. Praca w polu ma trwać cały rok, a przyjmowani będą uczniowie, którzy zgłoszą się dobrowolnie. Nadto urządzone będzie osobne pole zabawowe.

Nadto X. dr. Gołba ma zamiar zbudować kosztem 60.000 koron pierwszą bursę za miastem na 25 uczniów, którzy również pracować będą w polu.

Zasyłamy czcig. kapłanowi serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego w jego pracy! *Red.*

Z uniw. Jagiel.

Uniwersytet ten stracił niestety jednego z najlepszych profesorów swoich X. Dra Stefana Pawlickiego, prof. filozofii, który na własne żądanie przeszedł na emeryturę. Spodziewamy się jednak, że teraz będzie mógł tem więcej pracować na polu piśmiennictwa, a w szczególności, że prędzej skończy cenną swoją historyę filozofii greckiej.

Z Rzymu. Kształcenie nowicyuszów.

Dotychczas nowicyusze różnych Zgromadzeń zakonnych nie zajmowali się nauką, lecz oddawali się wyłącznie ćwiczeniom pobożnym przynajmniej przez przeciąg jednego roku. Obecnie św. Kongregacya Zakonników dekretem z dnia 27. sierpnia b. r. zarządziła, aby każdy nowicyusz przynajmniej przez jedną godzinę codziennie, z wyjątkiem świąt, oddawał się nauce języka ojczystego, łacińskiego, ewentualnie i greckiego. Przy lekturze należy uwzględnić Ojców św. i Pisarzy Kościoła, jak św. Ambrożego, św. Augustyna, św. Hieronima, św. Jana Chryzostona, Laktancyusza, Euzebiusza — w języku greckim Ewangelię św. Łukasza i Akta apostolskie. Nadto mają się nowicyusze ćwiczyć w wypracowaniach piśmiennych i w wymowie. Nauka powinna się odbywać ile możności pod kierunkiem profesora filologii. Świadectwo o postępie w tej nauce ma być uwzględnione przy decyzyi o przypuszczeniu nowicyuszów do profesyi zakonnej. (Acta Ap. S. Nr. 18 z r. b.).

Zakony św. Franciszka.

Ojciec św. pozwolił, aby w kościołach i kaplicach wszystkich zakonów św. Franciszka przy odmawianiu litanii loretańskiej dodawano inwokacyę „Regina Ordinis Minorum, ora pro nobis". (Tamże).

Ojciec św. oświadczył także, iż jenerałowie zakonu Braci Mniejszych od unii Leona (Obserwantów, w Polsce dawnej Reformatów i Bernardynów) i zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (w Polsce Franciszkanów) i Braci Mniejszych Kapucynów nieprzerwane następstwo prawnie wywodzą od św. Franciszka.

Jakikolwiek spór w tej kwestyi jest na przyszłość przez Ojca św. surowo zabroniony.

W procesyach i innych funkcyach kościelnych mają mieć pierwszeństwo Bracia Mniejsi, którzy od dłuższego czasu przebywają w miejscowości i t. d. (por. Acta Ap. Sedis. Nr. 18 z r. b.; — nie przytaczamy tu wszystkich szczegółów dekretu, który głównie obchodzi wymienione zakony a dla ogółu duchowieństwa mniejsze ma znaczenie).

Nathan o Papieżach.

20 września b. r. pozwolił sobie prezydent (sindaco) miasta Rzymu na mowę, w której zelżył w sposób oburzający Kościół i papiestwo. Ojciec św. napisał z tego powodu list do kard. Respighi, w którym wyraził słuszną swą boleść (a który podamy później). Były prezydent ministrów senator Pelloux wniósł interpelacyę do rządu, w której zwraca jego uwagę na to, że wszelka obraza Papieża jest zabroniona przez ustawę gwarancyjną (art. 2). Ciekawiśmy, co rząd na to odpowie?

Kurs instrukcyjny dla sztuki kościelnej.

Trzeci kurs tego rodzaju urządza Towarzystwo Leonowe w Wiedniu w dniach od 24—28 paźdz. r. b. Program zapowiada szereg odczytów bardzo zajmującej treści: „Wolność i prawidłowość w sztuce kościelnej". — „Rozwój historyczny opieki nad pomnikami". — „Zagadnienia praktyczne, dotyczące budowy kościołów". — „Sztuka kościelna w Tyrolu i Solnogrodzie" i t. d. Uczestnicy będą zwiedzali pod przewodnictwem znawców pracownie artystyczne i zakłady artystyczno-przemysłowe. Ministeryum oświaty postanowiło dać każdemu uczestnikowi kursu, zgłoszonemu

przez Ordynaryat, 60 koron tytułem zwrotu kosztów podróży. W hotelu „Roter Hahn" (III. Bezirk, Haupstrasse) znajdą uczestnicy tanie i wygodne pomieszczenie. Kto z księży świeckich lub zakonnych zamierza na ten kurs pojechać, zechce jak najprędzej zawiadomić o tem Najprz. Ordynaryat wiedeński i sekretarza kursu X. profesora Karola Degner'a (Wien 18/1 Gentzgasse 106), który postara się o mieszkanie i przyśle program kursu.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby kilku przynajmniej kapłanów polskich zechciało w kursie tym wziąć udział.

Ś. p. O. Aleксander Baumgartner S. J.

Niedawno rozstał się ze światem w sędziwym wieku bardzo wybitny badacz na polu naukowem: X. Al. Baumgartner S. J. Odznaczył on się głównie jako historyk literatury powszechnej. Zaczął pisać w czasach „kulturkampfu", co niezawodnie przyczyniło się w znacznej mierze do tego, że pracom swoim nadał charakter ostrej nieraz polemiki z nieprzyjaciółmi Kościoła. Mając zawsze na oku cel apologetyczny, zwraca on przy ocenie utworów literackich uwagę swoją głównie na to, czy i o ile treść ich i tendencya zgadza się z nauką katolicką, co wpływa nieraz ujemnie na jego sądy estetyczne nawet o takich dziełach poetów nie wierzących, które należą do najpiękniejszych i nigdzie nie wchodzą w konflikt z religią i moralnością. Szczególnie zaś wielkie jego (3 tomowe) dzieło o Goethem zawiera z tego powodu dużo rzeczy, niemiło czyniących wrażenie. Autor rozpisuje się szeroko o każdej słabostce poety i jednostronnie uwydatnia to wszystko, co tegoż poniża w oczach czytelnika. Jednak warto czytać dzieła O. Baumgartnera, z których bardzo wiele można się nauczyć a zwłaszcza z jego „Geschichte der Weltliteratur" (pięć tomów, ostatni zawiera dzieje literatury francuskiej). Śmierć nie pozwoliła mu niestety historyi tej dokończyć. *X. P.*

Z Ameryki. Poświęcenie szkoły polskiej N. Serca Jezusowego w New Britain, Conn.

Na poświęcenie tej szkoły polskiej było zaproszonych dużo gości, lecz wielu nie mogło przyjechać, gdyż udali się na Kongres Eucharystyczny do Montreal. Dnia 3. września r. b. wieczorem przybył Najprz. X. Arcybiskup Józef Weber, obecnie przebywający w mieście Berlin, w Kanadzie. Dnia 4. września odprawił w kościele Mszę św. dla dzieci i powiedział im kazanie o obowiązkach względem P. Boga, rodziców i szkoły. Potem w czasie sumy zajął miejsce na tronie, a Mszę św. odprawił X. R. Spetz, kapelan Arcybiskupa, kazanie wypowiedział X. Ludwik Wojtyś. Po obiedzie X. Arcybiskup zwiedził szkołę, ochronkę dla dziewcząt i chłopców, a po nieszporach cmentarz, gospodarstwo, należące do ochronki polskiej i drukarnię „Przewodnika Katolickiego".

Dnia 5. września r. b. o godzinie 9. rano Najprz. X. Arcybiskup w otoczeniu duchowieństwa, w procesyi przy śpiewie litanii, z chłopcami szkolnymi i stowarzyszeniem Panien Dzieci Maryi i licznego ludu, przy odgłosie dzwonów, wyruszył do szkoły, gdzie dokonał aktu poświęcenia szkoły parafialnej Najsł. Serca Jezusowego.

Po poświęceniu wszyscy zebrali się w sali szkolnej. X. Arcybiskup przemówił po polsku o zachowaniu wiary i polskości, a jego mowę po angielsku powtórzył X. Pięchocki.

Goście nie mogli nachwalić się wspaniałej szkoły polskiej w New Britain, Conn. Jest to budynek 75 stóp szeroki, a 165 długi. Na pierwszem piętrze są kąpiele z ciepłą i zimną wodą i sadzawki do pływania, osobne dla mężczyzn i niewiast, oraz obszerna sala do zabaw dla mężczyzn i niewiast.

Budynek ten szkolny 4 piątrowy należy do najwspanialszych w Ameryce a wzniosła go ofiarność polskiego ludu kosztem: 125.000 dolarów (= około 625.000 koron). *N.*

W sprawie małych katechizmów.

Poruszam tutaj sprawę, która na pierwszy rzut oka wydaje się niegodną poważnego traktowania, ale jeżeli się jej dokładniej przypatrzymy, to przecież zasługuje na to, ażeby się nad nią dobrze zastanowić. Z tego względu pragnę ją omówić na szpaltach »Gaz. Kośc.«, ażeby stała się sprawą naszą wspólną.

Mianowicie każdemu księdzu udzielającemu nauki religii w szkołach ludowych, aż nadto dobrze wiadomą jest rzeczą, jak małe katechizmy, których używają dzieci na niższych stopniach nauki, są niewygodne z tego powodu, że nie są wcale oprawne. Są one zaledwie związane, a oprawę zastępują u nich zwyczajne kartki papierowe, tylko z tą różnicą, że te papierowe okładki są odmiennego koloru. Jeżeli małe dziecko, które nie umie jeszcze dobrze obchodzić się z książką, dostanie do ręki mały katechizm w taki sposób oprawny, pomnie ono go najczęściej już po kilku dniach, pozagina i połamie kartki po kilku tygodniach, a po kilku miesiącach braknie już w katechizmie i papierowych okładek i pierwszych i ostatnich kartek, a nadto cały katechizm jest potargany i nieprzydatny nieomal do dalszego użytku. Z wielką trudnością może chyba dziecko używać tego samego katechizmu jeszcze na drugi rok, a nie może go już prawie nigdy przekazać młodszym braciom lub siostrom, które po niem przyjdą do szkoły i także będą potrzebowały katechizmu.

Trzeba przyznać, co prawda, że ten mały nieoprawny katechizm jest bardzo tani, bo kosztuje tylko 12 hal., ale ostatecznym rezultatem tego jest, że na tej nizkiej cenie wcale nie zyskują ani dzieci, ani ich rodzice.

A weźmy nadto moment psychologiczny. Wiadomo nam, jak wielką wagę przywiązuje dziecko do rzeczy zewnętrznych, jak musimy formalnie przestrzegać dzieci, gdy np. przystępują do pierwszej Komunii św. by więcej zwracały uwagę na samą rzecz, niż na nowe sukienki, jakie wtenczas zwykle otrzymują. Dlatego też dzieci nawet pilniej zaglądają do książki, jeżeli ona jest pięknie kolorowo oprawna. Jakże więc niedobre wrażenie czyni to na dziecku, jeżeli się musi uczyć religii — o której ma przecież najidealniejsze pojęcie — z potarganego katechizmu!

Z tego wszystkiego wynika zatem ten całkiem naturalny wniosek, ażeby małe katechizmy wydawano w przyszłości zawsze oprawne, przynajmniej w okładki z tektury, podobnie jak oprawia się teraz średnie i wielkie katechizmy. Przeciw temu wnioskowi nie powinna przemawiać ta okoliczność, że wtedy małe katechizmy muszą prawdopodobnie kosztować o parę halerzy więcej. Pragnąłbym bardzo, ażeby ta myśl za pośrednictwem »Gazety Kościelnej« powszechnie się przyjęła i wywołała pożądany skutek.

Rozmawiałem już o tem z wielu księżmi i wszyscy przyznali mi zupełną słuszność. Dodaję, że jak powiedział mi jeden z XX. katechetów z Białej — dzieci w szkołach niemieckich posiadają już oprawne małe katechizmy, które kosztują także tylko 12 hal.

W Makowie, dnia 26. września 1910.

X. Józef Mazurek.

Bibliografia.

X. Dr. Fr. Gabryl: *„Filozofia przyrody"* Kraków-Warszawa 1910. Str. 461 w dużej 8-ce. Cena 9 kor.

Nowe to dzieło uczonego profesora uniw. Jagiell., wydane z zasiłkiem naszej Akademii Umiejętności, posiada te same zalety, którymi odznaczają się jego książki dawniejsze, a w szczególności jego »Noetyka«, »Metafizyka ogólna czyli Nauka o bycie« i »Psychologia«: z wielkim, zdumiewającym prawdziwie nakładem pracy obejmuje on całość swego przedmiotu, zapoznaje się z jego literaturą, uwzględnia wszystkie zagadnienia, które wchodzą w jego zakres i każde stara się należycie oświetlić — o ile na to pozwalają ciasne stosunkowo ramy jednotomowego podręcznika. Książka, którą mamy przed sobą, poucza nas najpierw (w Części I) o »świecie, jako ca-

łość rozpatrywanym« (Jedność świata. Przyczyna sprawcza wszechświata. Poglądy na sposób powstania świata). — potem (Część II), o »rozwoju i budowie ziemi« (Rozwój ziemi w czasach jej najdawniejszych. Czynniki, kształtujące powierzchnię ziemi), o »materyi nieorganicznej« (Część III. Atomizm mechanistyczny. Dynamizm i energetyzm. Teorya hylemorficzna) a wreszcie (w Części IV) roztrząsa »Problemy biologiczne« (Rzecz o komórce. O przyczynie najbliższej i bezpośredniej życia. Geneza życia. O pochodzeniu gatunków. Stanowisko człowieka w świecie). Jest tu więc mowa o wszystkiem, co należy do filozofii przyrody, w każdym zaś rozdziale składa czcig. Autor dowody, że zna także najnowsze publikacye z tego zakresu wiedzy, które wszędzie przytacza. Bardzo dobrze ocenia n. p. darwinizm, zbijając argumenty jego zwolenników (między innymi p. Nusbaum'a, o którego dwóch dziełach pisaliśmy niedawno w Gaz. Kośc. p. Nry 22 i 23 z r. b.) i wykazując, że hipoteza ta nie da się utrzymać (str. 382—428), zestawia »różnice anatomiczne w budowie człowieka a małp« (str. 438—449), dowodzi, że zwierzęta nie mają rozumu (str. 451—460).

Gdzieniegdzie jednak nasuwa się wątpliwość, czy należało w ten sposób, jak czyni Autor, mówić tu o pewnych hipotezach i badaniach. Tak n. p. czytamy na str. 211 i dalszych dosyć stosunkowo dużo o »jonach, promieniach katodowych i elektronach«; — ale nie wiem, czy dużo z tego skorzysta czytelnik, nie zajmujący się tą dziedziną nauki. A zresztą żaden filozof, nie będący specyalistą w fizyce, nic może powiedzieć na podstawie własnych badań o tych hipotezach. Możeby więc wystarczyło, gdyby je oświetlił tylko ze stanowiska filozoficznego, wykazując, że to, co nam mówią badacze np. o elektronach, nie jest jeszcze odpowiedzią na pytanie: czem jest materya w samej istocie swojej, że to zagadnienie pozostało dotąd nie rozwiązane. Jakże bowiem da się n. p. zrozumieć przypuszczenie Kaufmann'a (p. str. 218), że »masa jest tylko funkcyą energii elektrycznej«?

Ale jakkolwiek różne mogą być zdania o tem, jakby było najlepiej te i inne zagadnienia przedstawić w podręczniku filozofii przyrody — w każdym razie trzeba m. zd. zaliczyć gruntowne to i bardzo pouczające dzieło X. Dra Gabryla do najcenniejszych nabytków naszej literatury filozoficznej. *X. P.*

Dr. Cornelius Krieg: *„Encyklopädie der theologischen Wissenschaften nebst Methodenlehre“*. Wyd. 2 poprawione 1910. Freiburg im Br. Herder. Str. XIV i 331 w dużej 8-ce. Cena 5 M. 6 K. opr. 6.20 M. 7.44 K.

Pierwsze wydanie tego dzieła pojawiło się w r. 1899 i zostało jak najpochlebniej ocenione przez krytykę, która uznała je za encyklopedyę nauk teologicznych, opracowaną bardzo umiejętnie, a zarazem praktycznie. Autor poucza krótko i treściwie o wszystkich działach teologii historycznej, systematycznej i praktycznej. Zamieszczony na końcu spis osób i rzeczy, o których w książce jest mowa, oddaje czytelnikowi bardzo dobre usługi. W wydaniu 2-iem poczynił autor pewne poprawki w rozkładzie materyału i w przedstawieniu rzeczy. *X. A.*

Die Epistel des hl. Jakobus übersetzt und erklärt von Dr Johannes Evang. Belser, ord. Professor der Theologie an der Universität zu Tübingen. Mit Approbation des hochw. Herrn Erzbisch. von Freiburg. Duża 8-a (VIII i 216) Freiburg u. Wien. 1909 Herder. M. 4.50 (K. 5.40) opr. w płótno M. 5.30 (K. 6.36).

Dr. Belser, uczony profesor uniw. w Tybindze, zdobył już sobie wielkie uznanie w kołach teologicznych jako autor dzieł niepośledniej wartości (»Einleitung in das Neue Testament« wyd. 2-e, »Der Epheserbrief des Apostels Paulus übersetzt und erklärt« »Das Evangelium des hl. Johannes übersetzt und erklärt« itd.). W nowej książce swojej, którą mamy przed sobą, wyjaśnia on wszechstronnie i bardzo gruntownie List św. Jakóba, zwracając także uwagę kaznodziejów na to, że List ten może być dla nich bogatą kopalnią dobrych myśli, dotyczących życia pobożnego i etyki socyalnej. Słusznie autor ubolewa nad tem, że z listu tego za mało się jeszcze korzysta w nauczaniu z ambony i w katechezach. *X. A.*

Odezwa.

Czcigodnym Konfratrom,

członkom naszej „Księżówki“, donosimy uniżenie, iż dom nasz otwarty będzie także i przez zimę.

Prosimy o rychłe zgłoszenia, abyśmy się mogli odpowiednio urządzić.

Towarzystwo nasze liczy członków 737, a udziałów 984 i ma byt zapewniony. Ażeby jednak nie obciążać zbytnio poszczególnych spólników, wzywamy do licznego przystępowania do naszego towarzystwa z wpłatą 5 koron wstępnego i 50 koron udziału.

Zaznaczamy, iż każdy członek odebrał od nas wiadomość, iż jest spólnikiem oraz pokwitowanie z tego, co zapłacił. Wkładki prosimy składać u nas wprost albo na ręce delegatów dyecezyalnych.

Z braterskiem pozdrowieniem

Tow. Domu Zdrowia dla kapłanów kat. w Zakopanem
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Ks. *Wawrzyniak*, Patron Spółek,
dyrektor kierujący.

Ks. *Płoszyński*. Ks. *Orzeł*.

Porządek seryi rekolekcyi

w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie.

Od 8—12 października dla młodzieży szkół wyższych;
od 17—21 października dla kapłanów;
od 24—28 października dla organistów;
od 29 paźdź. — 2 listopada dla włościan i robotników;
od 7—11 listopada dla mężczyzn ze sfer inteligentnych;
od 14—18 listopada dla mężczyzn zajętych w handlu i przemyśle;
od 21—25 listopada dla kapłanów;
od 30 listop. — 4 grudnia dla Panów ze Sodalicyi a zarazem dla sfer obywatelskich;
od 7—11 grudnia dla oficyalistów prywatnych;
od 12—16 grudnia dla kapłanów;
od 19—23 grudnia dla mężczyzn ze sfer inteligentnych (urzędniczych i wolno praktykujących oraz obywatelskich);

W czasie ruskich świąt Bożego Narodzenia t. j. od 6—10 stycznia 1911 r. dla pp. Nauczycieli.

Zgłoszenia pod adresem: X. superyor Domu rekolekcyjnego OO. Jezuitów, we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich,. Adres telegramów: Lwów, Borkowskich, Jezuici.

Odpowiedzi redakcyi.

W. *X. Prob. I. K.* Księża nie są wolni według ustawy austr. od składania świadectw przed sądem świeckim z wyjątkiem tych wypadków, w których nie mogliby zeznawać bez naruszenia sekretu spowiedzi.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 5-go b. m. uchwaliło Koło jednogłośnie wyrazić uznanie i podziękowanie X. Drowi Franciszkowi Gołbie (w Krakowie) za jego fundacyę dla młodzieży szkolnej i X. Józefowi Makłowiczowi (w Kołomyi) za jego zbiór „Przykładów Ojczystych“.

Dnia 12-go b. m. będzie mówił X. Czesznak o „tolerancyi religijnej“.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wo czwartek 18-go b. m.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *OO. Bernardynów* we Lwowie

o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Przeznaczeni na posady katechetów: X. Dominik Chwojka w 6-klasowej szk. męskiej w Kałuszu; X. Józef Adamski w 5 klasowej szkole mieszanej w Brzozdowcach.

Przeniesieni: X. Stanisław Wałęga administrator w Brzeżanach do kościoła św. Anny we Lwowie jako kooperator; X. Jan Szubargà z Dobrotwora do Niżborga Nowego jako ekspozyt.

Dyecezya krakowska.

W stan spoczynku przeszedł na własne żądanie X. prałat i kanonik Dr. Władysław Chotkowski, profesor historyi kościelnej na wydz. teol. uniw. Jagiel.[1]) i X. Jan Kwiatkowski, proboszcz w Witkowicach.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Witkowicach otrzymał X. Stanisław Niziołek, ekspozyt w Wysokiej.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na opróżnione probostwo w Zgłobniu otrzymał X. Mikołaj Dzierzyński dotychczasowy pleban w Cieklinie; w Trzcinicy X. Józef Bronisławski, miejscowy administrator.

Mianowani: dyrektorem szkoły wydz. żeńsk. im. św Scholastyki w Przemyślu X. Jan Bazylski, po otrzymaniu urlopu z posady katechety przy szkole żeńsk. im. Franciszka Józefa w Przemyślu; X. Józef Polit, wikary katedralny, tymczasowym katechetą w szkole lud. im. Konarskiego i prefektem małego seminaryum; X. Leon Szado, wikary w Lisku, katechetą w szkole św. Scholastyki i kapelanem PP. Benedyktynek w Przemyślu; X. Paweł Rabczak, wik. w Łańcucie, zast. kat. w gimnazyum w Łańcucie; Jan Cetnarowicz, wik. w Lutczy, administatorem tamże; Teofil Lewicki, wik. w Łące, administratorem w Trzebosi; Franciszek Sokalski, ekspozyt w Łomnej, administratorem w Majdanie Sieniawskim; Feliks Chudy, wik. w Trzebosi, administratorem w Stobiernej; Jan Rudnicki, wik. w Moszczenicy, ekspozytem w Laszkach Murowanych ad Starasól; Władysław Jórasz, były wikary w Krakowcu, po ukończeniu rocznego urlopu, ekspozytem i zarazem kapelanem Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Łomnej; Józef Bienięda, admin. w Świlczy, ekspozytem w Schodnicy.

Uwolnieni na własne żądanie od obowiązków duszpasterskich po otrzymaniu pensyi emerytalnej: X. Edward Dziubek, proboszcz w Lutczy i X. Józef Szpila, proboszcz w Trzebosi.

Przeniesieni: X Karol Perenc z Boguchwały do Liska; X. Jan Uberman, wik. w Nowotańcu, do Łańcuta; X. Józef Przybyła, adm. w Głogowie, na posadę wikarego do Łąki.

Przeznaczeni: X Franciszek Kiełbicki, neomysta, do Boguchwały; X. Ignacy Drozdowicz, po ukończeniu urlopu, na posadę wikarego do Moszczenicy.

Konkurs na opróżnione probostwa w Majdanie Sieniawskim i w Stobiernej rozpisano z terminem do 15. listopada b. r.

[1]) Przez ustąpienie X. prał. Chotkowskiego ponosi uniw. Jagiel. stratę ogromną; — mamy jednak nadzieję, że zyska na tem nasza literatura, której teraz będzie mógł znakomity badacz cały czas swój poświęcić. Dop. red.

Pierwszorzędny lwowski zakład haftów artystycznych kościelnych i salonowych

BRONISŁAWY POLLO

we Lwowie, ul. Krakowska 7 III. p.

wykonuje i restauruje wszelkie aparata kościelne, szaty liturgiczne, baldachiny, antipedya, umbrakula, chorągwie ozdobne i zwykłe, sztandary sokole, korporacyjne, Tow. szk. ludowej, szkolne, makaty, gobeliny, dywany perskie, pasy słuckie itp.

Praca prawdziwie artystyczna, solidna i terminowa. — Ceny umiarkowane.



Zakład artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

W BERNIE.

Specyalność:

Okna kościelne (Witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ode razy odznaczony pierwszemi nagrodami.

Jedyna krajowa fabryka świec i blichowania wosku

Założona w roku 1789 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i Sp.

Lwów, Rynek l. 45. poleca;

KAWY prawdziwe aromatyczne znakomite w smaku		½ klg. koron	Woreczek 4⁸/₁ klg.
Gwatemala	Nr. 6	1·20	11·40
„	„ 5	1·50	14·25
Ceylon	„ 4	2·—	19·—
„ gruba	„ 3	2·08	19·76
„ przednia	„ 2	2·16	20·25
„ najprzedniejsza	„ 1	2·24	21·28
Mocca arabska		2·16	20·52
Złota Jawa		2·16	20·52

Kawy palone gorącem powietrzem ½ klg. po K 1·80, 2·— i 2·40

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

KSIĘGARNIA

ze szczególnem uwzględnieniem działu teologicznego

pod firmą

ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI

we Lwowie, ul. Teatralna Nr. 1.

„NOWOŚCI“

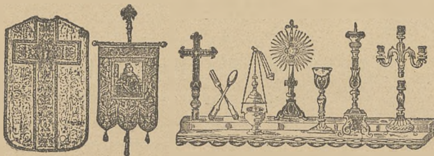
poleca ostatnie wydawnictwa naszego nakładu i na składzie głównym będące:

	K. h.
Gryziecki Wł. Ks. Kazania socyalne **(Nowość) Lwów 1910.**	5·—
Józefowicz F. L. Ks. Święty Kazimierz, królewicz polski, Patron młodzieży. **Lwów 1910**	—·60
Kruszyński J. Ks. M. T. Ewangelie i dzieje apostolskie z krótkim komentarzem, wydanie 2-gie poprawione 1909 oprawne	1·70
Ku czci Królowej Korony Polskiej (Nowość) Lwów 1910	—·60
Makiewicz J. Ks. Przykłady ojczyste do nauki katechizmu (całość obejmie 5 tomów) Tom. I. i II. **Lwów 1910** po	4·—
Pechnik A. Ks. Dr. Kazania pasyjne, świąteczne i niedzielne **Lwów 1909**	3·—
Pelczar J. S. Ks. Biskup Dr. Jezus Chrystus wzorem i mistrzem kapłana. Rozmyślania dla kapłanów. Część I. **Przemyśl 1909**	2·—
— Masonerya, jej istota, zasady, dążności, początki, rozwój, organizacya, ceremoniał i działanie. **Wyd. 2-gie przerobione i znacznie rozszerzone (Nowość) Lwów 1910**	6·—
— Medycyna Pasterska, czyli wiadomości potrzebne kapłanom, z zakresu somatologii, hygieny, fizyologii z dodatkiem niektórych kwestyi teologicznych. **Wydanie drugie, illustrowane, przejrzane i powiększone.** Lwów 1908	7·—
Pergmayr W. O. T. J. Rachunek sumienia dla duszy dążącej do doskonałości. Przetłumaczone z włoskiego przez X. X. **(Nowość) Lwów 1910** .	1·—
Puchalski W. Ks. Wierzę w Boga w 52 naukach katechizmowych **(Nowość) Lwów 1910**	5·—
Wais K. Ks. Dr. Prof. Uniw. W obronie Scholastyki. **(Nowość) Lwów 1910**	—·60
J. W. Ż. W krainę dziecka. Lwów 1909 .	3·—
Żukowski Jan Ks. Prof. Religia wobec pragnień szczęścia Lwów 1909	3·—
Żukowski Stanisł. Ks. Częsta i codzienna Komunia św. Lwów 1909	1·50

Zamówienia z prowincyi załatwiamy odwrotnie na rachunek lub za pobraniem pocztowem.

Wina mszalne Hegyalyajskie 110—130 K.; nadto Szamorodner 150—260 K., tokajskie 400—550 K. za 1351 itr. loco Węgry — można zamawiać i próbki kosztować u ks. Józefa Boczara, Lwów, ul. Murarska 9 A.

Miejsca gospodyni na plebanii poszukuje wdowa w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie. Adres: Ludwika Tarnawska, Lwów, na Skałce 3, u. p. Płacheckiej.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. d. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni Józefa Chęcińskiego we Lwowie, Piekarska 32.